# WIANKI



PISMO ARTYSTYCZNE, POŚWIĘCONE POLSKIEJ TWÓRCZOŚCI I KULTURZE, OBEJMUJE MALARSTWO, RZEŹBĘ, ARCHITEKTURĘ, MUZYKĘ, POEZJĘ, TEATR I PRZEMYSŁ ARTYSTYCZNY.

WYCHODZI
STARANIEM KOMITETU
POZNAŃ - KRAKÓW - WARSZAWA
LWÓW - WILNO.

**„WIANKI", JAKO JEDYNY ORGAN OBEJMUJĄCY WSZYSTKIE DZIAŁY TWÓRCZOŚCI ARTYSTYCZNEJ, POPULARYZUJĄ POLSKĄ TWÓRCZOŚĆ ARTYSTYCZNĄ.**

„WIANKI", JAKO ORGAN KULTURALNYCH SFER POLSKICH, WINNY ZNAJDOWAĆ SIĘ W KAŻDYM DOMU, W KTÓRYM PRZYJĘŁA SIĘ MYŚL O KONIECZNOŚCI STWORZENIA POLSKIEGO PISMA ARTYSTYCZNEGO.

J. T.

T. 1. NR. VIII.

# „WIANKI"




KOMPOZYCJA M. ROŻEK, POZNAŃ

POZNAŃ - KRAKÓW - WARSZAWA - LWÓW - WILNO.

R. 1922.

POZNAŃ - KRAKÓW - WARSZAWA - LWÓW - WILNO.

# WIANKI

NR. VIII.

R. 1922.

## CZASOPISMO ILUSTROWANE

POŚWIĘCONE POLSKIEJ SZTUCE I KULTURZE ARTYSTYCZNEJ

OBEJMUJE:

MALARSTWO, RZEŹBĘ, ARCHITEKTURĘ,
POEZJĘ, TEATR I MUZYKĘ

WYCHODZI STARANIEM KOMITETU
REDAKCYJNO - WYDAWNICZEGO
W POZNANIU.

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: FRANCISZEK JANCZYK.

ADRES WYDAWNICTWA: POZNAŃ, MICKIEWICZA 29.
FILJA WYD. I RED.: . . . KRAKÓW, ŚW. KRZYŻA NR. 5.

ODBITO W DRUKARNI KATOLICKIEJ TOW. AKC. W POZNANIU, ALEJE MARCINKOWSKIEGO NR. 24

**ADRES REDAKCJI: PROF. F. JANCZYK, KRAKÓW, ŚW. KRZYŻA 5**

## OD WYDAWNICTWA.

Z powodu braku papieru zmieniamy jego rodzaj w niniejszym zeszycie, a wskutek zwyżki cen drukarskich i wzrostu wartości, podnosimy z bieżącym numerem cenę za każdy z dotychczasowych zeszytów do wysokości 750 mk. za egzemplarz.

Gwałtowny spadek marki i jej mała wydajność, zniewala nas do podniesienia opłaty, także i za inseraty w „Wiankach", do wysokości norm przyjętych w innych wydawnictwach. Nie wątpimy, iż te firmy, które uznawały dotychczas celowość reklamowania się w wydawnictwie naszem, będą ją widziały i nadal, zwłaszcza po uwzględnieniu zwyżki kosztów wydawniczych. Firmy te przyczyniają się najskuteczniej do utrzymania pisma, to też polecamy je najusilniej nieustannej pamięci naszych abonentów, czytelników i przyjaciół.

W interesie ciągłości wydawnictwa prosimy o wczesną wpłatę prenumerat oraz wyrównanie zaległości w opłatach.

**Ustalając obecnie cenę za „Wianki" na okres najbliższych trzech zeszytów,** kompletujemy numerem ósmym I tom wydawnictwa „Wianki" i zaznaczamy, że Nr. IX (październikowy) ukaże się jako I-szy zeszyt tomu drugiego. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczamy, że wcześniejsze wpłacanie prenumeraty za zeszyty następne, zapewnia abonentom otrzymywanie pisma po cenie definitywnie wpłaconej, bez względu na zachodzące podwyżki.

Wreszcie podając P. T. Abonentom do wiadomości, iż w drugim tomie zmienimy format „Wianków" zaznaczamy, że objętość pisma nie dozna przez to redukcji.

## WARUNKI PRENUMERATY I OGŁOSZEŃ.

**Cena pojedyńczego egzemplarza wynosi . . . . . . . 750 mk.**
**Przedpłata za 3 zeszyty wynosi . . . . . . . . . . . 2.250 mk.**
**Cena za zeszyty od I—X Nr. wynosi 750 mk. za każdy egzemplarz.**

„Wianki" jako pismo poświęcone malarstwu, rzeźbie, architekturze, przemysłowi artystycznemu, teatrowi, poezji i muzyce, docierają do kół światłej klijenteli i świata artystycznego, jednając odbiorców dla tych firm, które się anonsują w pismach artystycznych.

Na żądanie wysyłamy formularze anonsowe „Wianków".

### CENY OGŁOSZEŃ.

| Okładka. | | Okładka. | | Za tekstem. | |
|---|---|---|---|---|---|
| Cała strona IV | 50 000 mk. | Cała strona II lub III | 45 000 mk. | Cała strona | 40 000 mk. |
| 1/2 strony | 30 000 „ | 1/2 strony „ „ | 25 000 „ | 1/2 strony | 23 000 „ |
| 1/4 „ | 20 000 „ | 1/4 „ „ „ | 18 000 „ | 1/4 „ | 16 000 „ |
| 1/8 „ | 15 000 „ | 1/8 „ „ „ | 12 000 „ | 1/8 „ | 10 000 „ |

Za wkładkę prospektu, wykazu, oferty, cennika, wzoru, formularza lub kartki korespondencyjnej, 10 mk. od egzemplarza.

Zastrzeżone do zwrotu rękopisy i fotografje, należy zaopatrywać w opłacone i zaadresowane koperty.

---

Dalszy ciąg wykazu prenumeratorów:

W. P. Zgański T., Poznań
„ Kawczyńska M., Poznań.
„ Banachowicz, Poznań.
„ Cichowiczówna W. „
„ Hannytkiewicz A. „
„ Lompa W. „
„ Stajewski W. „
„ Janyska W. „
„ Weychert L. „
„ Bocheński J. „
„ Smogulecki St. „
„ Wlazło L. „
„ Jackowski H. „
„ Jeżewski St. „
„ Zygarłowski F. „

W. P. Robiński S., Poznań.
„ Kałamajski St. „
„ Jezierska Wł. „
„ Miśkiewicz Wład. „
„ Kostrzewski L. „
Tow. Przyj. Sztuk Pięknych, Poznań.
W. P. Rożek M. „
„ Moszczeński R. „
„ Ks. Dr. Twardowski. „
W. P. Prof. Dr. Nadobnik. „
„ Szuman M. „
„ Dyr. Szuman Ant. „
„ Hr. Bniński Ad., Gułtowy.
„ Freudenreich Mar., Olszyna.
„ Donimirski, Leszno.

W. P. Moszczeński G., Brudzyń.
„ Dr. Thon Ozjasz, Lwów.
„ Mikołajczak J., Gniezno.
„Zachęta", Warszawa.
Kooperatywa Zw. Art., Warszawa.
„Zdobnictwo", Warszawa.
W. P. Wyrwiński R., Mikstadt.
Muzeum Tatrzańskie, Zakopane.
W. P. Kotula B., Cieszyn.
„ Thoman A., Warszawa.
„ Misky L., Lwów.
„ Budzanowski T., Rypin.
„ Gauze A., Kraków.
„ Książkiewicz St., Kielce.

(c. d. n.)



„GŁOWA MICKIEWICZA" XAWERY DUNIKOWSKI, KRAKÓW
KLISZA Z KRAK. ZAKŁ. GRAF. „RYNGR.F"

# O NASTROJACH ESTETYCZNYCH.

JULJAN WASIUTYŃSKI.

MOTTO:

„Szczęśliwy, czyjej przewodniczą łodzi
Cnota i Piękność, niebieskie siostrzyce!
Gdy się noc zgęszcza, wzmagają powodzi,
Ta puhar daje, ta odsłania lice,
Tamtej widok oświeca, a tej nektar słodzi.

Szczęśliwy, samej kto ślubował Cnocie!
Dopłynie kędy sławy góruje opoka, —
Balsam go rzymski ukrzepi w ochocie —
Ale, jeżeli Piękność nie zwróci nań oka,
Dopłynie we krwi i w pocie..." *)

Temi słowy charakteryzuje nasz wieszcz nieśmiertelny i mędrzec narodowy owe dwa czynniki, które całą kulturę naszą tworzą. Czynami bowiem naszemi kieruje wola, ale wola nasza działa pod wpływem bądź rozumu bądź też serca. Rozum daje nam wskazówki, jak byt nasz zabezpieczyć, w jaki sposób zyskiwać środki do jego podtrzymania i uprzyjemnienia. Zabezpieczanie bytu zarówno naszego własnego jak i naszych współbraci — to obowiązek, włożony na nas przez

*) Adam Mickiewicz, elegja „Żeglarz".

tę Potęgę, która nas do bytu powołała i doskonałe spełnianie tego obowiązku — to cnota. Marzyć o uprzyjemnieniu tego bytu, o jego ozdobie, o jego uzacnieniu — to sprawa uczucia, to sprawa serca, to sprawa upodobania — to piękno.

Zarówno rozum, jak serce mogą nas mylić, ale z rozwojem kultury zarówno rozum jak serce doskonalą się. Jeszcze starożytni starali się ująć funkcje rozumu w pewne prawidła, których całokształt nazwali logiką, — próby ujęcia upodobań naszych w pewien system podjęte były znacznie później, w wieku XVIII. dopiero. Nazwano go estetyką. System ten dotąd nie jest dostatecznie skrystalizowanym, przeciwnie — jest on od stanu tego tak dalekim, że nawet wśród tych, którzyby nim szczególniej zająć się powinni — wśród artystów — zdarzają się osobniki wprost zaprzeczające możliwości istnienia takiego systemu.

Istotnie zadanie jest trudnem, ale dążenie do rozwiązania go nieodzownem. Jeżeli bowiem błędne rachuby rozumu mogą nas prowadzić do katastrof naprzykład w dziedzinie polityki, to niemniej zgubnem dla społeczeństwa może być błędne rozwiązywanie zagadnień serca.

Nie powinniśmy przeto dawać za wygrane, że estetyka dotychczasowa mało co nam wyjaśniła. Setki lat upłynęły, zanim różne działy nauki jak astronomja, chemja, przyrodoznawstwo do pozytywnych wyników nas doprowadziły. *Iluż odkrywców okrzyknięto za warjatów, zanim przekonano się o oczywistości tego, co oni za prawdę uznawali!*

Powtarzam raz jeszcze: ta część zdobyczy naszych kulturalnych, którą rozumowi zawdzięczamy, obejmuje zabezpieczenie bytu naszego, choćby najszerzej pojętego. Przyrodoznawstwo, przemysł, handel, inżynierja, strategja, polityka — wszystko to dąży tylko do zabezpieczenia bytu społeczeństw. Ale człowiekowi sam byt jako taki nie wystarcza. On dąży do czegoś więcej, dąży nietylko wtedy, gdy już wszystkie potrzeby swoje materjalne zabezpieczył, ale również i wtedy, gdy brak zabezpieczenia tego dokucza mu dotkliwie. Odczuwanie potrzeb, nie związanych z bytowaniem naszem materjalnem, wskazuje, że są to potrzeby abstrakcyjne, potrzeby lepszej części naszej istoty. Potrzeby te ujawniają się na zewnątrz w postaci dążeń ideowych. Wyższość tych potrzeb, ich większą szlachetność ludzie odczuwają i dla tego gotowi są do najwyższych poświęceń dla zadośćuczynienia im. I tem się tłumaczy to zjawisko, że ideje bronione bywają z większą siłą, z większem natężeniem, niż środki materjalne bytowania. W ostatnich czasach ideje zwyciężać poczęły pomimo iście tytanicznego napięcia środków materjalnych, przeciwko nim skierowanych. Do rzędu idej takich należy naprzykład samookreślenie narodów, które w ostatniej wojnie zwyciężyło, pomimo skierowanej przeciw niemu olbrzymiej siły, wiekowej pracy i rozumu pruskiego.

Na całokształt idei samookreślenia, idei odrębności narodowej, składają się zamiłowania nasze do języka, literatury, obyczajów ojczystych, naszych wierzeń, naszego charakteru, naszej kultury narodowej, krajobrazów rodzinnych — słowem różne umiłowania, które z dobrobytem materjalnym bezpośredniego związku nie mają i wskutek tego na miano upodobań estetycznych zasługują.

Zanim określimy, jakie mianowicie upodobania na miano estetycznych zasługują, zauważmy, że czynniki bezinteresowne, czynniki ideowe, jakkolwiek rzadko kiedy bywają popłatne, cieszą się zawsze naszą sympatją, są zdolne rozbudzać w nas entuzjazm i w tem leży ich wartość i siła większa od tej, jaką środki materjalne dostarczyć mogą.

Wszak w końcu XVIII. wieku Rzeczpospolita nasza istnieć przestała a wskrzeszenie swoje zawdzięcza jedynie tym prądom kulturalno-narodowym, które przez te lat 130 galwanizowały rzekomego trupa. Prądy te drzemiące na dnie duszy narodowej, ożywiane potęgą genjuszów wieszczych, okazały tyle mocy, że, gdy wybiła godzina przeznaczeń, zdołały zespolić naród cały do porywu jednomyślnego dla odzyskania niezależności i jedności narodowej. Prądy te przyciągają nawet ku sobie te jednostki plemienne, które od wieków całych od pnia ojczystego odcięte, kuszone przez wrogów naszych lepszym bytem materjalnym, nie wahały się krew swą przelewać dla połączenia się ze wspólną ojczyzną.

Ta potęga czynników ideowych w naszych czasach staje się coraz widoczniejszą. Jeden z autorów francuskich wyraził się, że *pozory cnoty przybierane przez występek, są hołdem, jaki występek składa cnocie.*

W sposób podobny można powiedzieć, że pozory idealizmu, jakie przybiera materjalizm, są hołdem, jaki materjalizm składa przed ideą. Jesteśmy coraz częściej świadkami tych hołdów. Przypomnijmy sobie pierwsze chwile ostatniej wojny wszechświatowej. Wiadomo, że głównym i bezpośrednim jej powodem była rywalizacja Niemiec z innemi państwami na polu handlowem i że Anglja, wypowiadając wojnę Niemcom, miała przedewszystkiem korzyści materjalne na widoku, ale król angielski w manifeście swoim, w którym krok ten uzasadnia, ani jednem słowem o korzyściach tych nie wspomina, lecz oznajmia, że działa w imię idei, że ujmuje się za słabym narodem belgijskim, któremu Anglja opieką swą zawarowała a który został pokrzywdzony przez zbrodniczy napad teutonów.

W parę lat potem prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson, uzasadnia całą doktrynę ideową o wolności narodów i, wprowadzając swych współ-

obywateli w szranki bojowe głosi, że wojnę wypowiada nie dla korzyści materjalnych Stanów Zjednoczonych, lecz w imię wyznawanej przez się idei.

Następca jego Harding, obejmując swój urząd, w pierwszem swem orędziu, po obszernem omówieniu zadań swojej polityki, dążących do dobrobytu materjalnego obywateli — po tem omówieniu, ułożonem w zwykły w podobnych okolicznościach sposób — kończy swą mowę wbrew dotychczasowym zwyczajom polityków XIX. wieku i oznajmia, że za najwyższe zadanie polityki uważa urzeczywistnianie woli Boga.

Ta cześć oddawana czynnikom ideowym, czynnikom serca, wskazuje, że obchodzą one nas więcej, niż czynniki materjalne, czynniki rozumu.

Pomimo jednak tej wyższości czynników serca nad czynnikami rozumu, niepodobna nam wyłącznie sercem się kierować. Mickiewicz w strofach, przytoczonych na początku szkicu niniejszego, przewiduje możliwość kierowania się samą tylko cnotą, samem tylko poczuciem obowiązku bez pokrzepiania się nektarem piękna, ale nie widzi możności wynajdywania właściwego kierunku przez samo poczucie piękna bez wskazówek cnoty.

Poczucie obowiązku — czynnik rozumowy — przejawia się w intellekcie naszym jako rozwaga. Umysł ludzki — jak już wspomniałem — ujął ją w karty naukowe, zwane logiką.

Poczucie piękna — czynnik serca — przejawia się w nas w postaci nastrojów ideowych i estetycznych. Wspomniałem już, że skoro rozum może nas mylić, to serce tembardziej. Jeżeli przeto nastroje ideowe miewają wpływ silniejszy, niż rozwaga, to tembardziej winniśmy z nich sprawę sobie zdawać, aby nas snać na manowce nie zawiodły.

Estetyka jest wkroczeniem rozumu w dziedzinę serca. Dąży ona do zbadania tych nastrojów, które w następstwie estetycznemi nazwiemy. Bywają bowiem nastroje, które z estetyką tylko pośredni związek mieć mogą jak np. nastroje religijne. Bywają również upodobania nie mające z pięknem nic wspólnego jak np upodobanie do palenia tytoniu lub do używania napojów wyskokowych. Czem jest właściwie nastrój?

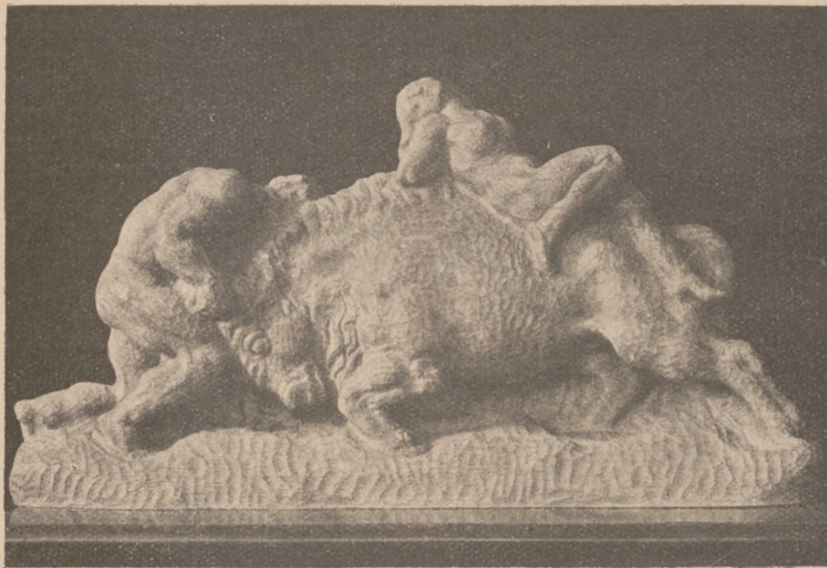
Jest — to stan pewnego podniecenia psychicznego, przejęcia się uczuciem, wywołanem bądź wrażeniami zewnętrznemi bądź myślami naszemi np. radość, zachwyt, podziw, współczucie, melancholja. Estetycznemi nazwiemy te nastroje, które są w związku z upodobaniami naszemi do pewnych kształtów, barw, dźwięków i wyobrażeń. Są to upodobania bezinteresowne, gdyż nie mają na względzie zadość uczynienie naszym osobistym bezpośrednim potrzebom fizycznym. Zdawałoby się, że zabezpieczenie tych potrzeb stanowi troskę naszą najpilniejszą i, że, o ile nie są one zaspokojone, pozostaniemy dla upodobań naszych bezinteresownych, obojętni. A jednak sprawa ma się wręcz przeciwnie. Czyż nie mamy tysiącznych przykładów, jak artyści porzucali korzystne zajęcia, aby móc się według swego upodobania oddawać pracy artystycznej, z której najczęściej płyną tylko zyski niepewne i niedostateczne do podtrzymania bytu? Przekładali upodobania estetyczne nad wygody życia. Dowodzi to, że obchodzi nas nietyle samo bytowanie, ile sposób bytowania. Filozofowie mogą stąd wyciągnąć wniosek, że, skoro byt doczesny nie stanowi dla nas sprawy najważniejszej, musi poza nim istnieć byt jeszcze inny. Pozostawiając na boku to ostatnie zagadnienie, stwierdzić musimy, że te upodobania bezinteresowne, te nasze potrzeby estetyczne, świadczą o istnieniu w intellekcie naszym pewnych właściwości szlachetnych i dostojnych, których trudno dopatrzeć wśród zwierząt.

One to stanowią cały urok życia naszego. Bez nich stałoby się ono bezbarwnem, szarem bytowaniem, pozbawionem wrażeń i celów, dla których wartoby się poświęcać i znosić cierpienia, nieodłączne od życia. Z nich czerpiemy energję do czynów najbardziej potężnych i doskonałych, na jakie zdolności ludzkie zdobyć się potrafią. One bowiem są źródłem entuzjazmu — tego nastroju, bez którego żaden wielki czyn narodzić się nie może.

Stwierdziwszy w ten sposób, że upodobania nasze estetyczne, będąc właściwością nieodłączną jestestwa naszego człowieczego, tem samem nie stanowią jakichś fantazyj zbytkownych, ale są potrzebą naszą życiową równie nieodzowną, jak pokarm, ruch, kombinacje myślowe itp., przypatrzmy się bliżej rodzajom tych upodobań. Różnorodność ich jest nieskończona. Różnice bowiem między niemi zależą nietylko od właściwości indywidualnych jednostek, ale i od okoliczności chwilowych, które wpływ na usposobienie nasze wywierają. Może istnieć np. upodobanie do piękna abstrakcyjnego, które pospolicie ideałem nazywamy i które rozmaicie bywa



„GŁÓWKA ROCOCO" (Akwaforta)
J. BOCHEŃSKI, POZNAŃ
KLISZA Z KRAK. ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"



LIGIA M. ROŻEK, POZNAŃ

KLISZA Z KRAK. ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

pojmowanem, może istnieć zamiłowanie w przedmiotach materjalnych, częściej lub rzadziej spotykanych, właściwe naturom realistycznym; może istnieć lubowanie się w nastrojach optymistycznych, lub znów przeciwnie skłonność do melancholji, pessymizmu, tragizmu. Upodobania te i nastroje mogą się w tysiączne sposoby różniczkować. Pozwolę je sobie jednak wszystkie na dwa wielkie rzędy podzielić. Jedne z nich wywierają na otoczenie wpływ korzystny, inne przeciwnie — niepożądany. Pierwsze stanowić będą dla mnie dziedzinę piękna, drugie — brzydoty.

Jakkolwiek zdrowy instynkt człowieka snadnie rozróżnia wielkości dodatnie od ujemnych, to jednak smak bywa nieraz tak znieprawionym, że wypadnie nam dłuższą chwilę się zastanowić, aby te zasadnicze różnice między dwoma działami nastrojów ściśle określić.

Zamiast dowodzeń teoretycznych może lepiej będzie uciec się do przykładów.

Warunki klimatyczne, urodzajność gleby, położenie geograficzne starożytnej Hellady wytworzyły łącznie dla jej mieszkańców warunki o tyle korzystne, że, jakkolwiek walka o byt wymagała od nich pewnego nakładu pracy, to jednak wyniki tej pracy opłacały ją dostatecznie. Okoliczność ta wytwarzała u Hellenów pewien nastrój optymizmu i spokoju. Byli oni z życia doczesnego o tyle zadowoleni, że nie wyobrażali sobie możności jego poprawy w życiu pozagrobowem i mało o niem marzyli. Pozatem ten stosunek równowagi pomiędzy nakładem pracy i wysiłków a osiąganemi z nich wynikami wytwarzał u nich pewne poczucie harmonji. Być może, że na rozwój tego poczucia wpłynęły również pewne zdolności intellektualne, które zawdzięczać należy jakiemuś szczęśliwemu skrzyżowaniu pierwiastków plemiennych. Harmonja kształtów i spokój oparty na sile — oto najwybitniejsze cechy architektury helleńskiej — cechy dostrzegalne zarówno w epoce największego jej rozkwitu jak i w zabytkach dochowanych z epoki legendarnej. Z tym spokojem i optymizmem kojarzą się u Hellenów jako znamiona nieodłączne i od nich zależne: pewność siebie i energja. Ta ostatnia znajdowała ujście w śmiałych wyprawach zamorskich, w rozwoju handlu międzynarodowego i przemysłu, które pomnażały bogactwa narodowe. Energja ta spotrzebowywana bywała a jednocześnie pomnażana przez różnorodne sporty, które za tak ważny czynnik cywilizacyjny uznawane były, że pierwszy publiczny popis sportowy stanowił w Helladzie erę kalendarzową, niejako początek dziejów cywilizacji. Za podstawę i hasło tej cywilizacji uważać można zasadę: zdrowy duch w zdrowem ciele.

Zasada ta doprowadziła do wyników zadziwiających. Ona — to sprawiła, że garstki obywateli, rozumnym patrjotyzmem ożywione, zbrojne energją i sprawnością, przez ćwiczenia sportowe wytworzonemi, zdołały dać odpór skuteczny olbrzymim hufcom barbarzyńców i najmitów perskich. Nic przeto dziwnego, że zasada ta stanowiła ideał narodowy Hellenów, który uzmysłowiony był w rzeźbach mistrzów tej miary jak Fidjasz i Praksyteles. I znowu spokój ducha, na energji, jędrności mięśni, sile fizycznej i zdrowiu oparty, stanowi główną cechę tych dzieł nieśmiertelnych.

Oczywiście siła mięśni niezawsze wystarczyć może do pokonywania wszystkich przeciwności losu. Niemniej Hellenowie pojmowali konieczność

walki z temi przeciwnościami bez zrażania się cierpieniami, z walką tą związanemi. Potrafili oni walkę tę i cierpienia opromienić nimbem poezji tragicznej. Nastroje tej poezji filozof niemiecki Nietsche nazwał dyonizyjskiemi, doszukując się jej początków w hymnach, śpiewanych podczas uroczystości dyonizyjskich. Nie przewidując w życiu zagrobowem nagrody dostatecznej za cierpienia, Hellenowie nie lubili długo pozostawać pod wpływem nastrojów tragicznych i spieszyli przechodzić nad nimi do porządku dziennego drogą obfitych libacyj, z uroczystościami dyonizyjskiemi skojarzonych.

Trudno dziś wyrokować, czy uzmysławianie ideałów narodowych w dziełach wielkich mistrzów epoki Periklesa wpłynęło na spotęgowanie wśród Hellenów tego nastroju spokoju, zimnej krwi i determinacji, z jaką walczyli bohaterowie Hellady pod Termopilami i pod Maratonem, to jednak pewna, że po epoce Periklesa nastąpiły czasy Aleksandra Macedońskiego, który był nietylko śmiałym zdobywcą, ale też krzewicielem kultury narodowej Hellenów wśród ludów podbitych. Zaszczepione przez niego płonki cywilizacji Hellenów rozkwitały bujnie od brzegów Adrjatyku aż po Ganges, od źródeł Amu-Darji aż do zatoki Perskiej i dotąd ślady ich pozostały zarówno nad Nilem, jak w Syrji i w Pergamie. Na pniu tej cywilizacji rozwinęła się również i nasza europejska, która nad światem całym zapanowała, której wartość oceniają obecnie już wszystkie ludy kuli ziemskiej i jej się podporządkowują.



ZERWANE STRUNY K. KŁOSOWSKI, ZAKOPANE
KLISZA Z KRAK. ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

Słusznie przeto nastroje sztuki helleńskiej uznać należy za dodatnie i zdrowe. Estetyka dotychczasowa uznawała ponadto utwory sztuki tej za ideał piękna. Nie idzie zatem, aby te wyłącznie nastroje za zdrowe uznawać należało. Koleją wieków coraz nowe czynniki cywilizacyjne na arenę dziejową występowały i znajdowały swój wyraz w dziełach sztuki o nastrojach, chwilom dziejowym odpowiadających.

Nie zajmujemy się w chwili obecnej dziejami sztuki, nie będę się przeto zastanawiał nad znaczeniem nastrojów, panujących w epokach poszczególnych i wśród społeczeństw rozmaitych, ale pozwolę sobie zwrócić jeszcze uwagę na nastroje sztuki rosyjskiej.

Pierwsze jej podstawy opierały się na tradycjach bizantyjskich i sztuce cerkiewnej. Sztuka skrępowana była ścisłemi przepisami. Według nich, między innemi, postacie świętych na obrazach religijnych winny były mieć pewne ustalone hieratyczne postawy, przyczem pożądanem było, aby uwydatniały się na tle złotem. Zarówno jedno jak drugie pozbawiało je do pewnego stopnia znamion życia. Okoliczność ta wpływała na ustalenie poczucia, że postacie te mogły w rzeczywistości nie istnieć wcale a przebywały w jakimś świecie idealnym dla nas niedościgłym.

Tradycje malarstwa bizantyjskiego ustąpiły przed sztuką importowaną na rozkaz cara z zachodu Sztuka ta wyrosła na pierwiastkach cywilizacyjnych obcych umysłowości rosyjskiej i z tego powodu nie mogła się cieszyć sympatją mas szerokich. Jej ideały były dla nich niezrozumiałe, nieswojskie. Wobec tego, gdy masy te doszły do samowiedzy i poczęły szukać ideałów własnych, natrafiały trudności w znalezieniu punktów, na których mogłyby wzrok swój oprzeć. Systematyczne za rządów caratu tamowanie rozwoju umysłowego mas szerokich przeszkadzało samodzielnemu ustalaniu się celów i zadań społecznych a doprowadzało tylko do poczucia niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy. Wpływało to na dziwny układ umysłowości rosyjskiej. Narzucone przez rządy caratu szranki oświaty, w których umysłowości rosyjskiej wolno się było rozwijać, krę-



WAMPIR F. FLAUM, († 1916) POZNAŃ

KLISZA Z KRAK. ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

powały ją, ciężyły jej niby kajdany a jednocześnie nie pozwalały wyjrzeć po za siebie, niby powijakami omotywując umysłowość rosyjską i spowodowując rodzaj atrofji w dziedzinie ideowej.

Stąd nietylko ujemne czynniki systemu rządowego, ale i dodatnie czynniki kultury zachodnio-europejskiej, dlatego tylko, że je despotyzm carski narzucić się starał, wydawały się dla umysłowości rosyjskiej podejrzanemi. Tak zwani słowianofile pisali rozprawy o zgniłym zachodzie w przeciwstawieniu do młodych i zdrowych sił, tkwiących rzekomo w duszy rosyjskiej.

Ideowość młodzieży, kształcącej się w uniwersytetach była zupełnie inna, niż w Europie zachodniej. W owej fazie życia, gdy młodzieniec inteligentny rwie się do czynu i tworzy nowe koncepcje uszczęśliwienia świata, rosjanin wiedział tylko, że wszystko, z czem się stykał było złem, wszystko kwalifikowało się do zburzenia a nie umiał sobie uprzytomnić, co na miejsce form zburzonych należałoby do życia powołać.

Ten sam nastrój był udziałem najwybitniejszych pisarzy rosyjskich XIX wieku. Gogol potrafił tylko wspaniale malować ujemne typy społeczne, a gdy w drugim tomie „Martwych dusz" chciał przedstawić typ dodatni, obraz wypadł sztucznym i nieprawdopodobnym. Dostojewskij, Turgienjew i późniejsi jak Gorkij i Arcybaszew lubowali się w tych obrazach pesymistycznych, na tle których żadna postać dodatnia się nie wydzielała. Wszystkie te okoliczności wytwarzały nastrój pesymizmu beznadziejnego, którego wyrazem był nihilizm rosyjski.

Psychologję młodzieży, ulegającej temu nastrojowi znakomicie przedstawił Turgienjew w powieści swojej „Ojcowie i dzieci". Młody bohater tego utworu nie był typem odosobnionym. Ta część młodzieży rosyjskiej, która ulegała szlachetnym porywom ideowym, odczuwała tylko dążenie do zniszczenia istniejącego ustroju politycznego. Przeciętny młodzieniec przypierany do muru przez jakiego cudzoziemca, aby wskazał podstawy, na których w Rosji nowy porządek rzeczy mógłby być opartym, najczęściej nic określonego wskazać nie potrafił oprócz swojej wiary w zdrowie czynników ludowych. Socjalizm zyskiwał sympatję dlatego właśnie, że przeciwstawiał się systemowi rządów despotycznych a powoływał do działałania te najniższe warstwy społeczne, które w rozumieniu młodzieży byłe jedynie zdrowe w społeczeństwie rosyjskiem. Ideowe porywy młodzieży budzą sympatję wśród społeczeństwa nawet wtedy, gdy bywają nieopatrznem szaleństwem.

Te nastroje — jak już wspomniałem — były w utworach wybitniejszych beletrystów i artystów odtwarzane w sposób najbardziej naturalistyczny bez wskazywania jakichkolwiek czynników dodatnich, choćby w sposób analogiczny do tych środków, jakiemi posługiwali się wielcy poeci i artyści polscy XIX wieku, w których utworach brzmiały zawsze nuty wiary, nadziei i miłości.

W plastyce przejawiały się te nastroje w sposób mniej wyrazisty może, ale bądź co bądź dostrzegalny dla filozofa sztuki. W drugiej połowie XIX wieku, poczęło się rozwijać malarstwo rodzajowe. Nie było w tych obrazach i obrazkach, malowanych nawskroś realistycznie, a niekiedy po mistrzowsku, prawie nigdy scen wesołych a choćby tylko swobodnych. Przeważały dramaty rodzinne, szarzyzna życia — dulszczyzna przetłomaczona na język rosyjski, opasłe popy ogłupiające tłum. Jeżeli zdarzały się obrazy religijne — to były one bądź bluźnierstwem bądź propagandą oficjalną.

Taż sama propaganda dawała impuls malarstwu historycznemu, które pozatem przejawiało się w kompozycjach, ilustrujących zbrodnie carów (Iwan Groźny po zabójstwie syna — obraz Riepina, Katarzyna II sprawdzająca uwięzienie

Iwana VI — obraz Jakobi, utopienie księżniczki Tarakanow — obraz Flawickiego).

I słowem cała twórczość estetyczna rosyjska zdawała się jednym wielkim głosem wołać: „Wszystko, co mniemacie być sprawiedliwością, etyką, religją — jest tylko fikcją, kłamstwem oficjalnem a to, co jest realną rzeczywistością, jest nikczemnem i zbrodniczem!"

Ta negacja wszechstronna potęgowała oczywiście nastrój apatji rosyjskiej, którą wytworzyły długotrwała niewola, usunięcie narodu od wpływu na życie polityczne. Przeciętny inteligent rosyjski, przesiąkły odgłosami sceptycyzmu zachodnio-europejskiego, pochwytanemi w szkołach i uniwersytecie, dostatecznie nieprzetrawionemi, rozumować nie umiał, ale odczuwał podsuwane mu nastroje a wynikiem takiego stanu rzeczy było stosowanie się do zasady »*Laisser faire, laisser aller*«. Ostatecznym wynikiem tych nastrojów było to, że, gdy rozpętane tłumy jęły burzyć dawny ustrój społeczny, nie znalazły posłuchu jednostki, pragnące przekonać, że jednak nie wszystko z dawnego ustroju zasługuje na potępienie, że należałoby oddzielić ziarno od kąkolu i chwasty jedynie spalić. Ideały humanistyczne, ustrój społeczny zachodnio-europejski, pojęcia religijno-obyczajowe — wszystko wydawało się onemi krępującemi powijakami, które zedrzeć co rychlej należało, nie zdając sobie sprawy, że rozpoczęcie budowy od podstaw spycha społeczeństwo rosyjskie do tej zależności, w jakiej plemiona murzyńskie pozostają w stosunku do narodów cywilizowanych. Z tego stanu rzeczy skorzystały i w znacznej mierze wytworzyły go elementy destrukcyjne, aby naród nieszczęsny ujarzmić.

Czy wobec takich wyników nie mamy prawa wnioskować, że nastroje pesymizmu beznadziejnego, które w rosyjskiej twórczości estetycznej spostrzegać się dawały, są niepożądane, że stanowią one te wartości estetycznie ujemne, których strzec się należy jak zarazy?

Nastroje takie są równie niedostrzegalne, jak mikroby chorobotwórcze, a o tyle od nich niebezpieczniejsze, że nie jest wskazanem, aby władze państwowe powoływane były do przeciwdziałania ich zgubnym wpływom. Byłoby to pogwałceniem wolności słowa i swobody twórczości artystycznej. Opinja publiczna jedynie może skutecznie im przeciwdziałać. Do tego jednak niezbędnem jest, aby była odpowiednio estetycznie uświadomioną. Studja estetyczne jedynie mogą wykazywać wartość pewnych nastrojów sztuki, rozpowszechniać upodobania dodatnie, przeciwdziałać szerzeniu upodobań ujemnych. I tego dobro społeczne wymaga.

Zainteresowanie się sztuką wzrasta u nas coraz bardziej. Nieodzownem jest, aby w równej mierze wzrastała znajomość estetyki.

Studja estetyczne w pierwszym rzędzie obowiązują artystów pendzla, dłuta i słowa — ludzi, którzy nastroje estetyczne znają lepiej i potrafją sprawniej od innych je odzwierciedlać. Winni oni pojmować, że nie wszystkie nastroje odczuwane zasługują na to, aby się niemi dzielić ze współrodakami.

Nastroje bowiem estetyczne są właściwie regulatorami życia narodowego. Od nich zależy, czy będziemy narodem dzielnym, dotrzymującym kroku innym w pomyślniejszych, niż my, warunkach pozostającym, czy też ludem znikczemniałym, przekładającym doraźne osobiste i materjalne korzyści nad wielkie narodowe i ogólnoludzkie cele.

Poeci i artyści wpływ przeważny na nastroje społeczne wywierają. Daną im jest władza nad umysłami większa, niż przypuszczają, ale i odpowiedzialność nie mniejsza. Niechaj przeto nie lekceważą zadań swoich, niechaj potrafią wytknąć sobie jasno cele, do których im dążyć należy, niechaj rozumieją, że zadania ich nie mają się ograniczać do wykazywania sprawności wirtuozów i odrębności indywidualnej. Marzyć winni nietylko o sławie, ale i o pięknie. Sławę bowiem zyskali nietylko bohaterski Leonidas i genjalny Fidjasz, ale także zdrajca Efialtes i podpalacz Herostrates.



WSZYSTKICH POLSKICH TWÓRCÓW ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY.



„MACIERZYŃSTWO" K. PAJZDERSKA, POZNAŃ

KLISZA Z KRAK. ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

K. RATOWSKI.

## PROMETEUSZ I CZŁOWIEK. (ROZMOWA.)

Prometeju! Twój ogień świeci tylko Tobie —
A mnie — rozpalił żarem jadowitej troski.
Prometeju! Idź, oddaj bogom ogień boski
A mnie pozostaw ognik tańczący na grobie.

— — — — — — — — — — — — — —

Tyś mnie podszedł! przyjmując na się ludzką
[postać.
Niechaj Ci zato z serca wydziera szpon sępi
Niedole, których Twoje światło nie wytępi
I męki, które muszą przy człowieku zostać.

— — — — — — — — — — — — — —

Ty teraz będziesz codzień odczuwał na sobie
Sępie szpony i codzień patrzył w sępie oczy
Póki się Twoje światło w ziemski grób nie stoczy
Lub póki nie pogrzebie pierś Twa sępa w sobie.

— — — — — — — — — — — — — —

PROMETEUSZ:

O ludzkości! Tym sępem szatan Ciebie mroczy.
I oczom Twoim rzuca miraż, który trwoży.
Ja, ran moich nie czuję patrząc w ogień Boży,
Z którym miast Prometeja, dzisiaj Człowiek
[kroczy.

STEFAN BALICKI.

## PRZEDEDNIEM.

Kreśląc niepewne zygzaki
gdziekolwiek, jak się zdarzy
na każdy skok, w zły mrok rzucając wściekłe
niemego buntu, co dzwoni [rumaki
o łzy, w pogoni
za panoramą miraży...

Nie mogąc odwrócić oczu
od punktu, od punktu — otchłani,
co grozi, przyzywa i milczy,
Zwijając się w skowyt wilczy
gdy ktoś mimochodem w uboczu
śmiertelnie się zrani
i — padnie — —

Wpijając wzrok poza szyby
lśniące jak ostrza noży,
w śmiertelnym pospiechu, w krwi dymie,
przededniem rozbicia, w przestworze
słać szepty: „a gdyby, — a gdyby
na młace, poźnym wieczorem
imię. Nieznane Twe imię.

EDWARD LIGOCKI.

# O ZACHWASZCZANIE LITERATURY.

Polska myśl literacka przechodzi w ostatniem dziesięcioleciu dość ciężki kryzys. Ludzie piszący — a więc obdarzeni rzecz prosta giętkim i impulsywnym umysłem, poddali się pierwsi tej wszystko miażdżącej fali dziejowej, która przebiegła nam nad głowami, i weszli mimowoli w pewien stosunek poddańczy do wielkich wydarzeń i płynących z nich potrzeb społecznych. Rzeczą jest wysoce charakterystyczną, że wszyscy niemal pisarze, za nieznacznymi zresztą wyjątkami, znaleźli się albo w wojsku, albo w przeróżnych biurach rządowych, przeważnie politycznych. Wojsko jest w danym wypadku rzeczą normalną, decyduje pęd krwi. Co do biur politycznych, w rzadkich wypadkach zachodziła konieczność zarobkowa. Decydowało tu upodobanie osobiste, chęć zajęcia się czynną polityką w państwie własnem, i chęci tej ulegało samopoczucie artysty jako jednostki twórczej.

Nie chcę tu wchodzić w jałowe wyliczenia, kto z kolegów — pisarzy polskich gdzie i kiedy, z pożytkiem czy ze szkodą pracował. Chodzi tu raczej o te spostrzeżenia ogólne, których dostarcza pokłosie literackie z czasów ostatnich. Rzadko kiedy zabłyszczy pośród ulegającego zapędom politycznym chaosu dzieło, nową nutę w kategorje czystej sztuki wnoszące. Żywe kamienie Berenta, nic więcej chyba. Pozatem, zawsze i wszędzie moment polityczny.

Przypatrzmy się pobieżnie temu zjawisku. Żeromski pisze swój *Wiatr od Morza*, rzecz wkraczającą w dziedzinę art,stycznie traktowanej publicystyki, bardzo piękną i z czystego źródła czci narodowej płynącą, ależ jak bezmiernie daleką od tego rozkwitu, który widzieliśmy w Popiołach. Rostworowski uderza w *Miłosierdziu* w ton wybitnie zależny od dziejących się w Rosji niesamowitości. Sieroszewski kreśli sztukę swą *Bolszewicy* w której wkracza nieświadomie zupełnie i mimowoli w dziedzinę pewnej apologji bolszewizmu, niezręcznie balansując sympatje i autora, i widzów. Weyssenhoff gubi się w labiryntach *Cudna* i smutnej *ziemi cudeńskiej*. Małaczewski waha się na pograniczu poezji i publicystyki, nie sądzono mu już wyjść z tych dziedzin przed śmiercią. Zapewne i ja sam wykazuję wpływy współczesności politycznej nawet w tak dalekiej pozornie dnia dzisiejszego książce, jak toczący się w roku 31 *Sen o Dwernickim*. Ale najgłębiej chyba uwikłał się w rzeczy doczesne Andrzej Strug w *Odznace za wierną służbę*, która niewątpliwie jest rzeczywiście oznaką wierności, ale niestety tak daleko odbiegła od pojęcia literatury, że nawet trudno rzeczą literacką książkę tę nazwać. Niewiadomo, co to jest wogóle — niezręczny panegiryk, czy próba tworzenia typu żołnierza, czy przesadzona w swej naiwności, *forma notatek człowieka, pozbawionego* źdźbła krytycyzmu. A cóż mówić dopiero o eksperymentach plakatowych różnej pozującej na pseudofuturyzm gawiedzi, kopjującej niewolniczo i bezmyślnie rzeczy z Moskwy zawleczone do Polski. I żebyż ci młodzi żydkowie kopjowali spotykające się w bolszewickiem pokłosiu rzeczy talentu; bynajmniej. Imitują beznadziejnie smutną i bezsensowną ortografję, kontynuując „wiekopomne" dzieło niszczenia języka polskiego, zapoczątkowane przez kilku „wielce szanownych" profesorów imitują ordynarność i chamstwo wysłowienia, zamiast się zastanowić, że i między futurystami spotykano czasem ludzi talentu, jak n. p. taki Guillaume Appolinaire, nawiasem mówiąc polski żydek z Warszawy, a więc zasługą i rasą bliski jurnej młodzi, ortografją gardzącej. Ale Appolinaire pisał doskonałą francuszczyzną i nie odważał się na rewolucyjność... ortograficzną, co i byle uczniak potrafi.

Wpływ ościenności, czy własnych naszych „duserów" politycznych, dotarł i do krytyki. Zacytuję tu uwagi, opublikowane w Świecie warszawskim z powodu książki mojej *Płonące Reims*. Wszystko to jest bardzo ciekawe. pisze ów krytyk z Bożej łaski — ale o ileby było ciekawszem, gdyby p. L. pisał nie o drugiej, ale o... pierwszej Brygadzie. Zdanie takie uważam za niedopuszczalne w poważnej krytyce, i świadczące niemal że o pewnej aberracji umysłowej na tle koterji politycznej. Jest to coprawda ogromnie polskiem, takie zacietrzewienie własnem podwórkiem; przypomina mimowoli anegdotę o tym polaku, co pisząc w Paryżu rozprawę przyrodniczą o słoniu, znalazł jednak możność umieszczenia rozdziału l'elephant et l'independance de la Pologne.

Podkreślam tu w tych kilku pobieżnie skreślonych uwagach owo polityczne zachwaszczenie literatury naszej. W dzisiejszych jednakowoż warunkach niepodobna częstokroć wymagać od twórcy, żeby się zdobył na tak daleko idącą abstrakcję, jak n. p. Henri de Règnier, piszący podczas wojny jeszcze *L'aventure de Titto Bassi*, albo Louis Hèmon, prowadzący swoją *Marję Chapdelaine* w świat śniegów dalekiej kanadyjskiej północy. Łatwiej jest coprawda zapomnieć o współczesności obcemu, niż polakowi, który jest jeszcze w stanie lekkiego podchmielenia polskością, i mało wogóle jest skłonnym do patrzenia sub speciae aeternitatis.

Jedna jest na to rada — baczenie pilne, co jest w literaturze tendencją i chwalbą prywatnej

natury, a co płynie z pobudek istotnie artystycznych. *Można dobrą książkę na każdy temat napisać, byle temat ten nie był w sercu autora wszechwładniejszym od rozumienia zasady piękna.* W przeciwnym razie bowiem ani autor, ani bohater dzieła ponad śnieg bielszym nie będzie, jak to już tyle razy bywało.

---

Powtarzające się żądanie szerszego uwzględnienia działu literackiego w Wiankach, skłaniają redakcję do zamieszczenia artykułu »*O zachwaszczanie literatury*«, jako *wstępu i wytycznej*, którą w doborze treści w następnych zeszytach będziemy się kierować. Wspomniany artykuł mógłby, z uwagi na zawarte w nim oceny i krytyki, wzbudzić szereg odpowiedzi, które będziemy zamieszczać zależnie od ich przedmiotowości, zastrzegając dla autorów prawo swobodnego wypowiadania się i odpowiedzialności, podobnie jak dla autora słów wyżej zamieszczonych.

*Redakcja.*



Z ZIMOWEJ ZADUMY — K. KŁOSOWSKI, ZAKOPANE

KLISZA Z KRAK. ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

STEFAN BALICKI.

## WICHR.

Nocą, gdy dobrzy ludzie snem kamiennym posną
i zmilkną psy wioskowe odurzone majem,
zrywa się wichr od dębów w pielgrzymkę żałosną
śpiewając psalm jękliwy pod każdym rostajem.
Trzeba wstać i otworzyć okna dygocące
pod nawałą poświstów, zbiegłych z pól oddali.
Gwiazdy zgasły. Dawno nas pożegnało słońce;
nad mrocznym globem, zda się, światła nikt nie pali.
Oto mnie nikt nie widzi, ani słyszeć może
jak się oddech wymyka zaciśniętym ustom,
jak go wiatr topi w chmurach, biczem świstów orze
i rzuca zimne strzępy mgieł tańczących chustom.
Gardziel nocy poziewa. „Słychać lament tępy.
A pieśń wichru tak obcą żałobą zatruta!
czyż wiecznie tam, nad tobą wiszą w szczytach sępy
i z gam twych nie wybłądzi nieznajoma nuta"?
„Jam jest wichr, który szukam zaginionych braci,
co mnie odeszli kiedyś w noc, przed pierwszą wiosną.
Szukając darmo dróg ich, zwianych mgieł-postaci,
Wołam — wołam — daremnie, kiedy inni posną.

STEFAN TRUCHIM.

# NOWA SZTUKA A SZTUKA DZIECKA.

Okrzyki zgrozy i rozpaczy najsurowszą krytykę nie tylko w Polsce ale w całej Europie wywołała tak zwana nowa Sztuka. W Polsce więcej niż gdzieindziej krytyka nie wdarła się w zasadnicze jej pojęcia, nie zastanowiła się głębiej nad jej genezą, nie rozpatrzyła spokojnie i trzeźwo jej znaczenia — wprowadziła jeszcze większy tylko zamęt pojęć, raz ganiąc bez miary, ale też i bez uzasadnienia, drugi raz piejąc hymny pochwalne, bez najmniejszego znów zrozumienia, raczej w obawie by nie pozostać w zapatrywaniach dawnych, gdy inni poszli daleko dalej, w przekonaniu, że najbliższa przyszłość może im przynieść nazwę arcydzieł.

Nowa sztuka zaś była tylko koniecznością.

Był to krzyk protestu przeciw naturalizmowi, przeciw kopjowaniu przyrody, które już przeszło w banalność i konwencjonalność w sztuce, które pierwszego lepszego fotografa obdarzało mianem artysty.

A protest ten miał swe uzasadnienie także w zasadniczych elementach techniki sztuki.

Poprzedzający nową sztukę impresjonizm, nie miał w sobie pierwiastków, które rokowałyby mu długie życie. A ponieważ za długo był kierunkiem obowiązującym, ponieważ się przeżył, tem większe musiał wywołać sprzeciwy.

Impresjonizm początkowo zdawał się odmładzać sztukę, ale pozbawiając ją wszelkich poważniejszych środków malarskich ogołacał z estetyki.

Odrzucał formę — nie troszczył się o kompozycję, a z podrzędnego elementu plamy barwnej, wyrodził swoją całą wartość.

Do mistrzostwa doprowadzał umiejętność posługiwania się pędzlem, a więc stronę techniczną.

Genjalnie podpatrując przyrodę, starał się nie o wynalezienie dla niej odpowiedniej formy, ile raczej o stworzenie złudzenia tej formy; stąd zapomniał o rysunku, zgubił kompozycję, a tylko plamą malarską wirtuozowsko operował.

A więc z jednej strony był niejako najczulszą odbitką fotograficzną, jako treść — w formie starając się o jak najbliższe naturze wykonanie barwne. A jednak sztuka ma nie tylko zadowolnić nasz wzrok, ale i nasz umysł.

Kierunek więc dany sztuki musi pozwolić na wypowiedzenie się swoiste każdego artysty.

Sztuka ma nie tylko za cel wbicie otaczającej rzeczywistości, ale ujęcie jej w pewne formy.

Przeciwko właśnie tej jednostronności wystąpiła nowa sztuka. Wystąpiła z taką siłą i tak krańcowo, że naogół napotkała większy opór niż zwykł był napotykać kiedykolwiek, jakikolwiek nowy kierunek. Zdaje się natomiast rzeczą pewną, że w innych warunkach sprzeciw ten byłby daleko słabszy.

Gdyby ten odruch nastąpił wcześniej i gdyby w swej formie nie był tak krańcowym.

Czas nauczył nas inaczej nieco patrzeć, przyzwyczaił nas do linji, płaszczyzn, brył, które widzimy w przyrodzie, a które zwykliśmy widywać i w dziełach sztuki. Nauczeni za młodu na przykładach patrzeć na dzieła sztuki, pozbywamy się własnego sądu, a co gorsza bezpośredniej umiejętności widzenia. W ocenie też późniejszej dzieł decydować będzie u nas przedewszystkiem przypominanie tych wzorów, które nam jako arcydzieła wskazywano i przyzwyczajenie do nich.

Wszystko to, co będzie nowem będzie dla nas obce, a jako takie niezrozumiałe, rażące.

Krańcowość nowej sztuki wykreślała natomiast z góry jej rolę. Mianowała ją nie tyle nowym, trwałym kierunkiem, ile przeznaczała jej rolę taranu, mającego rozbić przesądy odświeżyć i odmłodzić sztukę przygotowując miejsce nowemu kierunkowi. I dziś gdy futuryzm, ekspresjonizm, zaczynają się stawać kierunkami wczorajszemi, rozumiemy dopiero i doceniamy w całej pełni ich znaczenie.



„CHMURA" F. FLAUM, (†1916) POZNAŃ
KLISZA Z KRAK. ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

Sztuka odmłodzona i odświeżona nie nawraca do impresjonizmu, idzie dalej chłonąc nowe elementy, wysuwając nowe zasadnicze wartości formy i konstrukcji, spokojniejsza i klasycyzmowi może bliższa, niż wszelakim innym kierunkom. A jednak odeń różna nabytem doświadczeniem lat przełomu. Że nowa sztuka nie była tem, czem jej zwolennicy chcieli ją widzieć, świadczą różne odcienie, w niej zawarte. Wszystkie godziły w impresjonizm — to jedyna wspólna ich cecha, pozatem inne trudno wypatrzeć.

Ekspresjonizm, odrzucając operowanie w malarstwie czy rzeźbie wyrazem zewnętrznych przejawów życiowych, usiłował plastycznie ująć wyraz przeżycia ludzkiej duszy bezpośrednio. Wprowadzał element filozoficzny, nie tyle uczuciowy ile myślowy, stąd niejednokrotnie zapominał o materjale, z którego budować winien dzieło sztuki, stąd niejednokrotnie pozbawiał dzieło sztuki artystycznych wartości, nie dając minimalnej, dla nas zrozumiałej treści, chociażby nawet nie ze świata nas otaczającego.

Kubizm, operować począł płaszczyznami i bryłami, starając się najczęściej swoje koncepcje przez nie wyrażać. Apollinaire rozróżnił w nim szereg odcieni, jak kubizm fizyczny, kubizm, który posługuje się formami wiedzy, kubizm orficki i instynktowy. Jest to naogół zbyt szerokie wyróżnienie, usiłujące całą nową sztukę ująć nazwą kubizmu. Na pierwszy rzut oka widzimy, że znów mamy do czynienia z koncepcją ściśle myślową.

Futuryzm, to znów zlepek najskrajniejszego realizmu i impresjonizmu, uzupełniony tworzeniem form nowych, jakie sprawia usiłowanie przedstawienia ruchu, czy też wszechstronnego objęcia jakiegoś objektu.

Wszystkie kierunki oparły się na pojęciach myślowych, usuwając z nich uczucie. Zbyt krańcowemi były by stworzyć trwały kierunek. A jednak pokonały impresjonizm a artystom otworzyły poprzez siebie na ścieżaj drzwi do wypowiadania się osobistego, tego najgłówniejszego postulatu sztuki.

I tu właśnie istnieje moment styczny z „Sztuką Dziecka", w której brak kompozycji i umiejętności technicznej, a na pierwszy plan wysuwa się chęć i zdolność wypowiadania się. A forma tego wypowiadania tak często zbliżona jest do formy dzieł dojrzałych artystów, reprezentujących nową sztukę. U dziecka jest ona szczerą i najprostszą, u dojrzałych artystów szczerości widzieć nie chcieliśmy, zapoznając zupełnie świadome dążenie do prostoty.

SYLVA RETZ.

## Z KINOWYCH WRAŻEŃ.

Czy pamiętasz tę chwilę? Sciemniało się w sali.
Na płótnie detektywne migały obrazy,
Wkoło suknie dyszały zapachem konwalij,
A ja czułam, że zbliża się chwila ekstazy.
W takim ciemnym kinema, tylekroć wyśmianym,
Gdzie midinetki chłoną czar tanich sensacyj,
Mnie było ach! tak błogo przy moim kochanym.
Odurzała twa bliskość, jak zapach akacyj,
A tyś z ręki mej zsuwał ciemne rękawiczki
I tuliłeś me palce w swych splecionych dłoniach.
Fortepian szumnie śpiewał, żaliły się smyczki,
I cow-boy'e pędzili na szalonych koniach.
A w czoraj znów to samo: siedzimy przy sobie,
Ale jakże dalecy byliśmy uczuciem.
Kurczowo zaciskałam ręce, co się tobie
Stały już obce. Każde twe słowo ukłuciem
Mi było. Tak z czasem czar pryska...
Nie wiadomo dlaczego tak smutno się dzieje.
Za moich uczuć skarby — soczewicy miska
I w proch rozbite najsłodsze nadzieje.




Z NASZYCH WSPOMNIEŃ

K. KŁOSOWSKI, ZAKOPANE

ST. GROLICH.

## NA KWATERZE.

Wyrwany z biegu życia, sam, bezmyślny, smutny
Siedzę w starej werandzie — na mojej kwaterze.
Gosposia nuci piosnkę i bieliznę pierze
A od pól wionie smutek, włóczęga wierutny.

Gospodarz ględzi w kółko, jako mu spichlerze
Niesłusznie przetrząsnęli obcy, potem swoi....
A serce czegoś czeka, za czemś tęskni, roi....
Z akacji okwiat biały wiatr drobi jak pierze.

W ogrodzie pachnie swojsko rumianek i mięta,
W przeciwległym chichoczą rozkoszne dziewczęta
I w mą stronę rzucają spojrzenia zalotnie.

Barwnemi spódnicami wiatr igra, ladaco.
Mnie coraz bardziej smutno, przykro i samotnie
I nie wiadomo za czem, przed czem, ani na co — — —



RUINY TYNIECKIE

J. BOCHEŃSKI, POZNAŃ

A. GNIATCZYŃSKI.

## CZASEM.

Rodzi się czasem w duszy taki krzyk
Z rozpaczy matki, a z ojca obłędu,
Co pokrzyżuje cały życia szyk,
Stratuje szczęścia rozkwity bez względu.
I nie zostaje ani jeden liść
Na krzach, co niegdyś rozkwitły nadzieją
I trzeba w nicość cicho sobie iść,
W bezkresy mgliste, które pustką wieją.

E. GUMOWSKA.

## TĘSKNICA.

Chodzi Tęsknica po świecie
W szarej utkanej z mgły szacie
I długim trenem miecie
Ulice nie zmiecione
I pyłem przepojone.
Zagląda do kawiarni
I wchodzi do piwiarni,
Gdzie w szarej dymu smudze
Szarością w swej szarudze
Wznosi się nad głowami,
Chwiejnymi pijakami
I nitki snuje szare...
Około głów owija
Nikogo nie omija...
Snują się snują smugi
Tęsknej szarugi!

Idzie Tęsknica dalej
I nic jej nie oddali;
Snuje się ulicami
I szerokimi placami
A patrząc ludziom w oczy
Niteczką je otoczy.
I nic już nie uchroni
Serca co szczęście goni,
By w wiecznej żyło udręce
Nieukojonej męce —
A ona nitki szare
Około głów owija,
Nikogo nie pomija...
Snują się snują smugi
Tęsknej szarugi.

Weszła Tęsknica do sieni,
Nic kroków jej nie zmieni.
Wspina się wzwyż schodami,
Snuje korytarzami
Zachodzi do jadalni
I wsuwa do sypialni
Gdzie właśnie kwili dziecie
I już wie, że poecie
Niteczką trza zakryć oczy
By śnił swój sen uroczy
Więc nitki snuje szare
I gęsto je owija,
A serca nie pomija
Snują się snują smugi
Tęsknej szarugi!

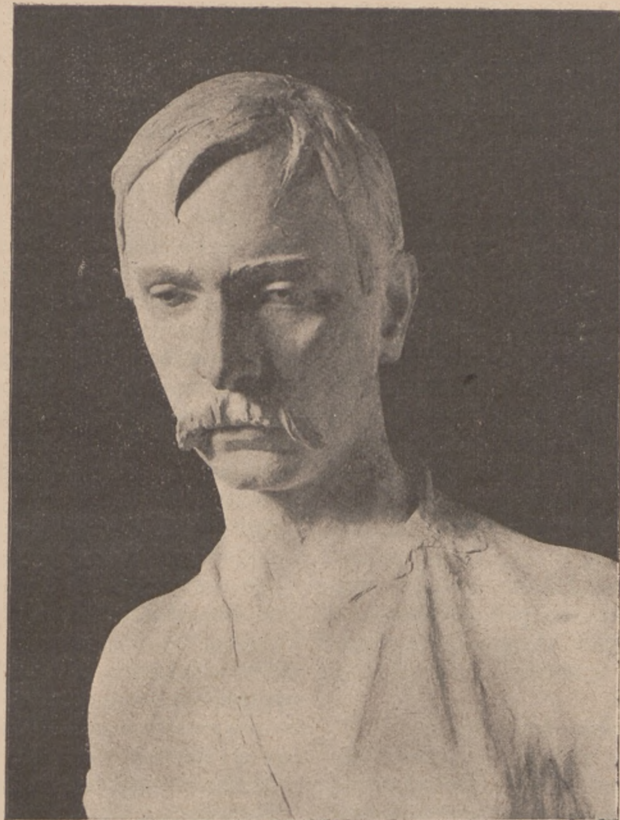
M. ZIEMIDAR.

## FRAGMENTY.

Zbłąkane drogi nasze
I nic nas już nie zbliży
Choć z dna nietkniętej czaszy
Cmentarne patrzą krzyże.
Zbłąkane drogi nasze
Choć sen je wiecznie zbliża
To dzień zły potem straszy
Milczącem widmem krzyża.
Choć w woni zgorzeliska
Błąkają się wspomnienia
Choć tak mi jesteś bliska
Ból wspomnień nie odmienia.
Choć los się śmieje głuchy
Jak szatan pełen łaski
I rzuca gwiazd okruchy
Śmiejąc się z poza maski,
Choć myśl mnie jutrem straszy
Ustami nie tknę czaszy!
. . . . . . . . . . . . .
Lecz kwiaty zapomnienia
Przy krzyżu będą straży
Choć znane — bez imienia
Wszak puste twe ołtarze.
. . . . . . . . . . . . .
Na dnie pękniętej czaszy
Zbłąkane drogi nasze!

---

Jeśli „Wianki“ odpowiedzą Waszym wymaganiom powiedzcie to wszystkim, jeśli zawiodą, powiedzcie nam samym.



SIEWCA (FRAGMENT) K. LASZCZKA, KRAKÓW
KLISZA Z KRAK. ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

# WYSTAWY PLASTYKI.

## NA MARGINESIE SPRAWOZDANIA Z JUBILEUSZOWEJ WYSTAWY TOW. „SZTUKA" W KRAKOWIE.

Niejednokrotnie już zwracano uwagę i podnoszono zależność twórczości artystycznej od wpływów danej epoki i środowiska — jak również znaczenia utworów sztuki i wpływu tychże na dane społeczeństwo. Jeżeli pierwszy fakt może mieć znaczenie dla jednostek pracujących w zakresie sztuki, to drugi ma ogólniejsze społeczne znaczenie.

Że istnieje doniosły, lecz nie zawsze i nie dla wszystkich widoczny, wpływ dzieł sztuki na urobienie i kształtowanie się psychiki każdego społeczeństwa, a za tem i pojedynczych jego jednostek, jest rzeczą dla ludzi głębiej patrzących, prawdą niezawodną. Według pięknego powiedzenia Maurycego Maeterlinka, ludzkość wprawdzie mogłaby się obejść bez dwunastu ksiąg „Rozmyślań" Marka Aureliusza, lecz dusza i świadomość jaką dziś przynosi ze sobą na świat nowonarodzone dziecko, nie byłaby taką jaką jest obecnie.

Jeżeli wpływ dzieł literatury jest niezaprzeczony, tak samo i dzieła plastyczne stanowią w ewolucyjnym rozwoju uczuć i samowiedzy czynnik ważny i niezastąpiony, możniejszy niż to wielu wydać się może. Boć i forma i kształt, dla tych co umieją na nie patrzeć, nie jest rzeczą tak dowolną i przypadkową jak bezkrytyczne umysły to pojmują.

Dość wspomnieć to, co w formie liści zauważył i odkrył Juljusz Słowacki.

Inna rzecz, że tego rodzaju oświetlanie zjawisk, pomimo kilkudziesięciu lat dzielących nas od życia i śmierci Słowackiego, wydają się ciągle jeszcze zawczesne.

Jeżeli choć w części uznamy ważność twórczości plastycznej a w łączności z tem sposobów zaznajamiania z nią ogółu, co obecnie dokonywa się przez publiczne pokazy czyli wystawy sztuki, to tembardziej ważność w tym zakresie działań uznać trzeba w ostatniej wystawie Sztuki w Kra-

kowie, urządzonej z powodu 25-lecia istnienia tego towarzystwa.

Podnieść trzeba doniosłość tego faktu jako wypadku dnia, lecz daleko bardziej jeszcze, jako sprawozdania z okresu długoletniej działalności kulturalnej której owocność sięgać będzie daleko w przyszłość.

Niestety, u nas, znaczenie utworów sztuki mierzy się powodzeniem i uznaniem zdobywanem dopiero za granicą.

Dziedzina sztuki, czy to literatura czy plastyka, czy wreszcie jaki inny odłam tejże, jako powstały na najwyższych szczytach samowiedzy i intuicji najwybitniejszych jednostek, powinna mieć i ma dla ogółu znaczenie kierownicze, jakkolwiek poznanie tego faktu może nie dotrzeć do jego świadomości. Każdy wybitny utwór sztuki przedstawia w pewnej mierze skupioną i zastygłą siłę, z której zawsze mogą czerpać jednostki uzdolnione.

Zespół artystów Tow. „Sztuka" miał i ma w swem gronie jednostki, których działalność wyszła daleko poza granice własnego środowisko i należy niekiedy już do wartości ogólno ludzkich.

Omówienie jednak działalności Tow. „Sztuka" w ciągu 25-lecia, choćby najbardziej pobieżne, wyszło by daleko poza zakres niniejszego artykułu. Niemniej jest to praca, która przez kogoś podjętą i wykonaną być powinna.

Zwiedzając samą wystawę „Sztuki" trudno się oprzeć wspomnieniom z przed lat kilkunastu, kiedy żyli jeszcze i działali dwaj jej członkowie: Stanisław Wyspiański, ten archanioł grozy, który tworzył swe stanowiące epokę dzieła, i Jan Stanisławski seraficzny pieśniarz cudów światła i przestrzeni.

Drogie niezapomniane czasy, czasy młodości. Wszak to wtedy na wystawach sztuk plastycznych, a na wystawach Tow. „Sztuka" tembardziej, widziało się i odczuwało to, co określa dwuwiersz „Wesela": „Co się komu w duszy gra, Co kto w swoich widzi snach."

Dziś oprócz tych mistrzów nie stało i paru innych wystawiających swe prace w tym związku. Niejeden zaś z tych co pozostali, w pewnych chwilach, mógłby zawołać z Goethem:

„Nie dojdą już następne pieśni ucha
Tych, którym pierwszy śpiew rzuciłem w dal,
Rozpierzchła się ta rzesza braci z ducha
I pierwszy okrzyk zgasł wśród czasu fal.
A ci, co niegdyś moją pieśń cenili
Jeżeli żyją, gdzieś się rozproszyli."

I chcąc być szczerym, trudno nie dać wyrazu tym uczuciom które tak ujął Goethe. Zwłaszcza, że tak wiele się już zmieniło w ciągu lat niewielu. Na zewnątrz prawie że wszystko to samo; te same mury, planty, to samo niebo nad niemi, lecz ludzie już nie ci sami. Nie mówię tu o twórcach, lecz o otoczeniu, które musi jednak oddziaływać na twórców.

I jeżeli ostatnia wystawa „Sztuki" pozostawia życzenia, to usprawiedliwić by je można obecnemi warunkami i środowiskiem względnie jego wpływem. Daje się odczuwać brak tej serdecznej wspólnoty, którą poprzednio niewola stwarzała, łącząc ludzi ściślej i napawając tęsknotą, ku dobru i pięknu skierowaną. Ma się wrażenie, że ciąży na ogóle część winy tego, co się działo w latach wojny, a co tak dalekie było od cech człowieczeństwa. Cześć dla zasługi, wiara w dobro i w zwycięstwo jego w społeczeństwie zmalała, miejscami zanikła nawet. I to jest faktem dominującym, z którego wypływają wszelkie inne społeczne i ekonomiczne stosunki. (Ekonomiści mogą dalej badać przyczyny ustawicznego spadku marki.) Brak etyki i brak należytej oceny źródeł wzajemnych stosunków i uzależnień, to cechy życia obecnego.

To też choć niektóre utwory plastyczne mają dziś więcej amatorów, to jednak jednostek oceniających rzecz, samą w sobie i dla siebie, jaką jest utwór sztuki, jest daleko mniej obecnie. Na wystawie Tow. „Sztuka" znać usiłowanie postawienia pracy na właściwej wyżynie, lecz obecny nastrój ogółu widocznie nie działa zapładniająco w kierunku wyjątkowo doskonałych dzieł.

Najlepiej przedstawiają się też prace tych artystów, którzy niejako zamknęli się we własnym świecie.

Omawiana wystawa „Sztuki" nie obejmuje prac wielu jej członków żyjących i działających jeszcze w pełni sił. Jest w niej rozbieżność usiłowań. Przy koniecznym przeglądzie prac ograniczyć się trzeba do tych, które najwięcej nadają charakteru wystawie.

Dominujące pod tym względem są kartony prof. J. Mechoffera, mające za temat postać Odkupiciela. Po za mistrzowstwem wykonania cechuje je głębia w ujęciu i kompozycji. Jakkolwiek przeciętny widz może widzieć w nich tylko temat religijny, to myśliciel odnajdzie dramat ducha ludzkiego w aktach rozwijających się po przez cały stary i nowy testament, mistyk zaś stwierdzi prawdę ostateczną i ciągle żywą, ujętą i zamkniętą w symbolach. Portret Naczelnika Państwa, dobry jako szkic, szkoda że nie został dalej doprowadzony; drugi portret tegoż autora jest pod tym względem lepszy.

Prace prof. T. Aksentowicza stoją na dawnym poziomie pod względem wykonania, a takie trzymanie się na zdobytem stanowisku jest już zasługą i wlewa w widza otuchę. Kompozycje i studja W. Weisa mając zaletę znamionujących je poszukiwań nowych form wypowiadania się, robią zawód znającym jego poprzednio osiągnięte rezultaty. Nie mogę być, jak niektórzy, jednym z dworzan owego króla z bajki Andersena, który

wychwalał stroje swego władcy nawet wtedy, gdy ten pozostał całkiem nagi.

Projekt mozajki K. Sichulskiego ma wszystkie dodatnie cechy tego mocnego talentu i dowodzi jego niesłabnącej siły. Nie można tego powiedzieć o drugim lwowianinie W. Jarockim, którego dawniejsze prace nauczyły nas wiele odeń wymagać.

Krajobraz, który dawniej bywał chlubą wystaw „Sztuki“, jest obecnie słabszy. Szkoda, że prof. St. Kamocki ma tylko jeden obraz. St. Filipkiewicz należy do tych, którzy się dobrze trzymają nie tracąc dawniej osiągniętych zdobyczy, choć był czas że można było w to trochę wątpić. Akwarele A. Kędzierskiego cechuje mistrzowstwo techniki i świeżość wykonania; z kolorem można by się czasem nie zgodzić. Wnętrza K. Frycza wykazują kulturalność ujęcia i solidność wykonania; artysty tego nie uwodzą tanie i łatwe efekty.

Rzeźba na tej wystawie „Sztuki“ nie daje prac tak nadzwyczajnych jakby można oczekiwać. Dzieła prof. K. Laszczki znamionuje doskonała technika i subtelność formy; najsłabszy jest portret własny a także twarz Chrystusa ukrzyżowanego pozostawia nieco do życzenia, za to mniejsze prace świetne i szkoda, że — zapewne ze względów na koszta, — nie są w większych wymiarach wykonane.

Prof. Dunikowski dał dzieła, których, z uwagi na zamiar osobnego omówienia prac tego artysty, w 9 n-rze „Wianków“ nie opisuję.

Rzeźby B. Pelczarskiego są poważne i skupione w ujęciu, w wykonaniu jednak chciałoby się widzieć więcej nerwu lub stylu; artysta ten stoi niejako pomiędzy impresją a stylizacją nie przechylając się ani w jedną ani w drugą stronę.

Pozostałe prace, jak i te które dawniej się już widziało, nic nowego dla wystawy nie przynoszą. Życzyć by trzeba by następna wystawa „Sztuki“, choć nie jubileuszowa, wykazała więcej dorobku i żeby choć w dziedzinie sztuk plastycznych, zaznaczyła się pełnia niepodległego bytu narodowego, a sztuka w ogólności dając przykład i dążąc do najwyższej doskonałości, objęła znów wpływowe kierownicze stanowisko pośród społeczeństwa, które bez niej daleko bardziej może się rozpraszać i błądzić.

JAN RYKAŁA, ZAKOPANE.

* * *

Do najpobieżniejszego choćby sprawozdania z Wystaw plastyki w Krakowie należy włączyć wzmiankę o istnieniu drugiego interesującego salonu wystawowego, mieszczącego się w salach powszechnego Związku Art. Plastyków, w „Domu pod Krzyżem“ przy ul. Szpitalnej. Związek ten jest obok Towarzystwa „Sztuka“ drugim współczynnikiem i ośrodkiem intensywnego ruchu i działania artystycznego w Krakowie. „Sztuka“ wystawiająca w „Pałacu“ Sztuki (lokal Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, pl. Szczepański) i Powszechny Związek Art. Pl., posiadający własne salony wystawowe, skupiają liczne grona miejscowych i pozamiejscowych wybitnych plastyków, których prace bez względu na przynależność do grupy, napotyka się tak w jednym jak i w drugim lokalu wystawowym. Kraków posiada po za tymi salonami jeszcze i kilka innych prywatno-handlowych ekspozytur i miejsc sprzedaży dzieł sztuki. O niektórych z nich należałoby wspomnieć w szczegółowej recenzji informacyjnej, już w osobnem omówieniu. Obecnie wypada — ogólnie bodaj — zaznaczyć, że cechuje je duża różnica poziomu, rozciągniętego między określeniem „artystyczny“ a określeniem „pseudo-artystyczny“. Omówienie takie odkładamy do chwili otrzymania danych, potrzebnych do sporządzenia informacyjno-sprawozdawczego wykazu.

Red.



„DROGA WIELKOPOLSKA" M. G. WYWIÓRSKI, POZNAŃ
KLISZA Z KRAK. ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

DR. F. J. PRZYGODZKI.

# SPRAWOZDANIA Z WYSTAW SZTUKI
## W POZNANIU.

Przegląd Wystaw w bieżącym okresie sprawozdawczym jest dalszem potwierdzeniem stale zachodzącego zjawiska, którego finałem będzie znane i oddawna powtarzające się zapytanie: „Co dalej". Dolegający od dłuższego czasu stan zastoju i bezwładu w Sztuce, którego nie zmieniają ani częste i liczne wystawy, ani „rozwój" „nowych" kierunków, ni żaden wyraźny krok naprzód u „starców", pozwala przypuszczać, że powstanie jeszcze dalszych stu tysięcy „portretów", „pejzaży", „martwych natur" i „studjów" (których rezultatem będzie stare westchnienie:„ wszystko to już było") nie zmieni niczego w dzisiejszem tętnie tego ruchu artystycznego, który ledwie, że ruchem nazwać można.

Cóż z tego bowiem, że Kraków dał kilka interesujących wystaw Sztuki, lub z tego, że w Poznaniu istnieją trzy środowiska obejmujące, jedne mniej, drugie więcej wiernie, całokształt dorobków lub poczynań artystycznych. Cóż z tego, że w salonach warszawskiej „Zachęty" i krakowskiego lub poznańskiego albo lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych możemy ponownie obserwować supremację talentu nad miernością lub wyższość umiejętności od nieuctwa. O tem wiedzieliśmy bez wystaw i bez artystów. Pod tym względem nie było nigdy wątpliwości ni zapytań nierozjaśnionych. Cóż z tego, że po tysiączny raz, w obliczu szczerze odczutej impresji doznawaliśmy uczuć — podniety, a przy patosie lub kłamstwie — niesmaku; cóż z tego, skoro nierozwiązanem pozostaje zapytanie o dozę *twórczych usiłowań w pracy artystycznej i o ich cele.*

Przejdźmy wzdłuż ścian paru lepszych salonów wystawowych, a spostrzeżemy, że winę niekorzystnego bilansu końcowego musimy przypisać artyście, który często — zbyt często — zapomina, że pierwszym warunkiem artystycznej pracy jest twórczy w niej pierwiastek. W toku późniejszych szczegółowych omawiań będzie sposobność poczynienia zastrzeżeń na rzecz prac i artystów, wznoszących się po nad przeciętną linję, jaką przez ogólną liczbę i ogólny wyraz prac wystawianych przeprowadzić trzeba. Teraz zaś należy podkreślić jeszcze raz słuszność tych głosów krytyki fachowej, która wielokroć razy zapytywała twórcę o cel i ducha działalności artystycznej, podtrzymując jego energję uznaniem za temperament, za umiejętność techniczną, za sumienność i ścisłość w naśladowaniu natury, za usiłowanie syntetyzowania i za trud w studjum analitycznem. Lecz dydaktyczny i wychowawczy tenor tego uznania nie był konstruowany jako absolutorjum i patent, więc też nie można go było za takie poczytywać. Wypowiadając tę ogólną uwagę pod adresem ogólnego wrażenia, jakie zdobywa się dzisiaj na wystawach, rozpatrzmy poszczególne wystawy miejscowe.

O wystawach „Świtu" wypowiadają „Wianki" swój sąd na innem miejscu — dość wyczerpująco. W następnym zeszycie zamierzają pomieścić sprawozdanie z właśnie otwartej wystawy (obrazów treści religijnej) urządzonej przez „Świt" w Ogrodzie Zoologicznym po zamknięciu Wystawy „Sztuki Dziecka". Lecz, zanim to sprawozdanie zostanie pomieszczone, zapytać muszę, à propos wystawy „religijnej", czy nie dokumentuje ona wyraźnie naszych pretensji do artysty, czy nie potwierdza i czy nie narzuca ponownie zapytania „co dalej"? Czy ponad 8 prac znaj-

„PÓŁ AKTU"
Z WYSTAWY W TOW.
PRZYJ. SZTUK
PIĘKNYCH
W POZNANIU



J. PIEŃKOWSKI,
KRAKÓW

FOT. B. PREIBISZ, POZNAŃ
KLISZA Z KRAK. ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

dzie się jeszcze jedna, sięgająca wyżyn dzieła twórczego? A wystawiono mnóstwo.

*Sale wystawowe Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych*, gościły na ostatniej wystawie dzieła I. Pieńkowskiego, profesora Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, zgromadzone licznie, bo w liczbie około 50 sztuk. Najcharakterystyczniejsze cechy tego talentu, jaki wykazują prace Pieńkowskiego, to przedewszystkiem siła odczuwania wzrokowych wrażeń, przejmowanych przez świetnie podpatrujące i wrażliwe oko tego doskonałego malarza. Zamieszczamy w tym zeszycie dwie reprodukcje z jego prac. Jedna, ,,Artysta i Muza", z dzieła, które zostało dawniej zakupione do galerji Muzeum Wielkopolskiego, druga, przedstawiająca ,,Pół aktu", należy do szeregu prac z Wystawy wymienionej. Zbędnem byłoby pisać o tem, że Pieńkowski umie rysować, boć przecie należy ten artysta do grona, szczupłego wprawdzie, lecz nie budzącego — od dawna — żadnych wątpliwości co do opanowania rysunkowych i kolorystycznych środków doskonałego wypowiadania się plastycznego. Jako profesor Akademji i członek ,,Sztuki" Krakowskiej należy do tej większości, która dobre imię Akademji i ,,Sztuki" budowała.

Najważniejszą atoli i najgłębszą wartością tego talentu jest nie wszędzie spotykane, zawsze cenne (a najczęściej podświadomie u artysty występujące) twórcze dążenie, sprawiające, że komponuje on swój obraz, nawet swoje studjum z natury, w myśl Taine'owskiego poglądu na istotę wartości plastycznych. Typowość formy, motywu, wyrazu i nastroju jest głównym wykładnikiem tej wartości. Biada artyście, który tego nie wie, lub który rozumiejąc podstawę plastyki, da się uwieść błędnym hasłom bezdusznego naśladowania lub zapatrzy w zewnętrzne walory pracy artystycznej, nie znajdując mocy ni zdolności do ujęcia i wypowiedzenia pierwszej zasady. Wtedy nie jest artystą. Lecz jeśli nim jest, tak jak Pieńkowski, to niechaj dąży (intuicyjnie lub świadomie) do wyżyn twórczej pracy, która naturę uważać musi tylko za propedeutyczną część „plastyki", której pełnia i rozwój mieści się w człowieku twórczym. W pracach Pieńkowskiego znać, że natura jest mu wątkiem, lecz nie uwiodła go do roli naśladowcy. Interpretuje ją, niedowierzając sobie niekiedy, lecz interpretuje szczęśliwie. I to skłania nas do wiary w niego. Z tych samych podstaw wznosi się korzystne wrażenie, jakie wywierały na widzu prace Czaj-

kowskiej-Kozickiej. O innych, jak M. G. Wywiórskiego, Hannytkiewicza, Batyckiego, Augustynowicza, Bisky'ego, Lama, Lewańskiego, Gęstwickiego i Wodzińskiego, pisać obecnie — z powodu szczupłości miejsca — nie możemy. Zamierzone na przyszłość omówienia poprzedzamy samą zapowiedzią oraz w miarę możności reprodukcjami prac. Lecz zaznaczyć wypada, że wiele z wystawionych prac stało na poziomie wystawowym i nie braki w nich tkwiące powstrzymują ich omawianie. Z wstępnych słów artykułu wynika, że w pamięci autora pozostawały zalety pozwalające mu poczynić zastrzeżenia w stronę pewnych artystów zapisujących się korzystnie w ogólnym bilansie. Lecz takie wyróżnienie stałoby się równocześnie klasyfikacją dla innych, posiadających w naszem społeczeństwie i tak aż nazbyt wielu zawodowych pomniejszycieli polskiego artysty. Zgodnie przeto z programem pisma „Wianki", na tych łamach, celowem jest tylko podkreślenie dobrych stron dzieła sztuki, których szukają i oczekują nasi czytelnicy. Kto umie czytać, łatwo wyłowi te zalety, które krytyk gloryfikuje i — jeśli z autorem się zgodzi — pocznie ich szukać na wystawach.

Stale podnoszący się poziom wystaw urządzanych przez Poznańskie Tow. P. S. P., świadczy, iż Tow. spełnia swą służbę ku ogólnemu pożytkowi, urastając równocześnie do roli naczelnej w porównaniu z innymi „salonami". (Nie wyliczając mniejszych, należy wyszczególnić, że osobny lokal wystawowy posiadają: Stowarzyszenie artystów, oraz Grupa Art. Pl. „Świt".) — Miarą rozwoju agend Tow. P. Szt. P. może być drobny fakt rozsprzedania na ostatniej wystawie 15 prac za cenę blisko półtora miljona marek. —

Towarzystwo to założone w r. 1909, otwarło w r. 1913 swe salony za staraniem dzisiejszego prezesa ks. Olgierda Czartoryskiego, Władysława Kościelskiego z Miłosławia, Hr. Szembeka Aleks. z Siemianic, księcia Adama Czartoryskiego, Hr. Franciszka Kwileckiego z Dobrojewa i Hrabiny Bnińskiej z Czarnotek. Celem Towarzystwa jest budzenie i szerzenie zamiłowania do Sztuk Pięknych. Trzeba przyznać, że realizacja tego celu nie pozostaje martwą literą.



„ARTYSTA I MUZA" J. PIEŃKOWSKI, KRAKÓW
OBRAZ Z GALERJI MUZEUM WIELKOPOLSKIEGO
FOTOGRAFOWAŁ: B. PREIBISZ W POZNANIU
KLISZA Z KRAK. ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

REPREZENTACJĘ WYDAWNICTWA „WIANKI" W PARYŻU, OBJĄŁ CZŁONEK KOMITETU RED.-WYD. ART.-MAL. MARCIN SAMLICKI, 3 R. DE L'QUEST SEVRES (S. ET OISE).

ROZTOPY



M. G. WYWIÓRSKI

KLISZA Z KRAK. ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

*Poznańskie Stowarzyszenie Artystów.*

Na ostatniej wystawie w Stow. Art. były wystawione prace następujących artystów: Alar, Augustynowicz, Beer, Batycki, Brandel, Bratkowski, Bogusławski, Czarnecki, Dębińska, Geppertówna, Glabian, Gęstwicki, Graczyński, Hannytkiewicz, Harasimowicz, Henke, Heimrat, Jankowski, Kremer, Łuczak, Lam, Masłowski, Malinowski, Mukułowska, Nałęcz, Nowicki, Plater-Zyberk, Szmyt, Szymański, Wróblewski Stan., Wróblewski Leon i Wywiórski. W porównaniu z przeszłorocznemi wystawami była ta ostatnia bogatszą, a jest nadzieja, że dokonane na niej liczne zakupy skłonią artystów do silniejszego w przyszłości obsyłania salonu tego Stowarzyszenia, które na serjo i energicznie krząta się około odnowienia i wyposażenia skromnego swego lokalu. Podjęta przez Zarząd Stowarzyszenia II-ga loterja artystyczna i przyrzeczona przez Departament Sztuki większa subwencja, zdaje się — wobec poparcia jej przez tutejszą Radę Sztuki — nie chybi, przeto przyszłość Towarzystwa (które dotychczas wiele przeciwieństw pokonało) zapowiada się pomyślnie. — Obok mniejwięcej równych prac wyróżniały się na Wystawie olejne prace pejzażowe i „martwe natury" oraz akwaforty. Augustynowicz, Brandel, Bratkowski, Hannytkiewicz, Harasimowicz, Masłowski, Mukułowska, Nałęcz, Nowicki, Plater-Zyberk, Szmyt, Wróblewski i Wywiórski, to nazwiska dobrze już z Wystaw pamiętane i w swym wyrazie niezależne od jednej Wystawy. Dlatego też, w niekorzystnem i w *niedostatecznem* świetle omawianego lokalu, prace ogółu artystów, osądzać było trzeba raczej pamięcią innych wystaw, niż ostatniej. Pomimo wybitnych zewnętrznych niedomagań wystawy (światło) frekwencja na Wystawie była dość pokaźna. Uwagę skupiały na sobie prace tej grupy, którą wyżej rozpoczyna nazwisko Augustynowicza, a kończy nazwisko M. G. Wywiórskiego, uczestniczącego równocześnie na innych wystawach.

# OBJASNIENIA DO DZIAŁU ILUSTRACYJNEGO.

Dążąc do zgromadzenia większego zapasu klisz, nadających się — po zużytkowaniu ich w „Wiankach" — także i do celów oddzielnych wydawnictw (w albumach i wydawnictwach specjalnych) oraz licząc się z koniecznością urozmaicania ilustracyjnej części pisma większą liczbą różnych reprodukcji (z prac wielu artystów) opuszczamy niekiedy omawianie reprodukowanych u nas prac plastycznych, uwzględniając odpowiednie ilustracje tylko w razie konieczności (stworzonej n. p. wystawą zbiorową albo jubileuszową czy pośmiertną). Niekiedy też nie otrzymujemy potrzebnych tekstów dość wcześnie i jesteśmy zmuszeni wydać zeszyt z ilustracjami wprawdzie, lecz bez wyczerpujących objaśnień szczegółowych. Prenumeratorzy stali nie ponoszą przez to żadnej szkody, bo w piśmie dzielącem się na szereg zeszytów zdołają powiązać ilustracje z objaśnieniami późniejszemi w jedną całość, lecz czytelnicy przygodni i prenumeratorzy chwilowi poddają się wrażeniu niezupełności pisma. Zamieszczając powyższe wyjaśnienie, zaznaczamy, że w miarę gruntowania się podstaw wydawniczych „Wianków", będziemy — obok propagandy wzrokowej przez ilustracje — rozwijali także dział tekstu związanego z reprodukcjami prac. *Redakcja.*

F. JANCZYK.

# SPRAWOZDANIE Z WYSTAWY „SZTUKI DZIECKA“ W POZNANIU.

Zapowiadana jeszcze w r. 1919 przez Ministerstwo Sztuki i Kultury i przez nie inicjowana I Okrężna Wystawa „Sztuki Dziecka“, święciła niepowszedni tryumf w Poznaniu, wzbudzając żywe zajęcie wśród zwiedzających ją kół inteligencji, przedstawicieli nauki, władz szkolnych i prasy, a entuzjazm wśród młodzieży szkolnej i rodziców, podziwiających wysiłki i plastyczne dorobki młodocianych, bo 4—14 lat życia liczących autorów i autorek, którzy przesłali swoje artystyczne plony Ministerstwu Sztuki, w odpowiedzi na gorące wezwanie, wystosowane do świata pedagogicznego i sfer rodzicielskich, zawarte w I urzędowym (z września 1919 r.) komunikacie o wystawie „Sztuki Dziecka“.

Wystawę poznańską, która (po warszawskiej i lwowskiej) jest ogniwem tego samego łańcucha zamierzeń w „dziedzinie estetycznego wykształcenia narodu“, przygarnęła tutejsza grupa artystów plastyków „Świt“, wywiązując się z przyjętego na siebie zadania nader pomyślnie, acz niejednokrotnie zadanie to przechodziło granice możliwości, stwarzane przez szczupłość czasu i przez zdekompletowanie całokształtu Okrężnej Wystawy.

Materjał wystawiony obecnie w lokalu „Świtu“ różnił się od materjału zamieszczonego na wystawie w Warszawie (w r. 1920) i we Lwowie (w r. 1921) bogatszym plonem z Wielkopolski, uzyskanym przez „Świt“ tu w Poznaniu, oraz brakiem długiego szeregu eksponatów wystawowych, zdobiących poprzednie wystawy. Luka, stworzona niepodjęciem z Ministerstwa rzeźb i lepionek, przepięknie kolorowanych i opuszczeniem wszystkich robót ręcznych, zabawek i „wynalazków“, została przez „Świt“ uzupełniona całem szeregiem prac z zakresu ćwiczeń szkolnych ze szkół tutejszych oraz dołączeniem dużej liczby prac pisankowych (na drzewie, papierze i tkaninie) pochodzących z warsztatów batikarskich artysty-malarza p. A. Buszka. A chociaż „batiki“ te zostały wykonane przez „dzieci“ wybiegające wiekiem poza granicę 14 lat, to jednak należą one do zakresu usiłowań tych samych, które wysuwa Wystawa „Sztuki Dziecka“ jako nowoczesne hasło w metodyce nauczania rysunku. Hasło to, z jednej strony streszcza się w słowach: zmierzch naturalizmu, z drugiej zaś, w dążeniach do oparcia prac z zakresu „Sztuki“ o żywą, twórczą wyobraźnię i fantazję ludzką, jako o życiodajne i wiecznie nowe źródło impulsów.

W „batikach“ (które współcześnie wykonują w Polsce P. A. Buszek, P. P. Lorecowie, oraz nieliczni inni artyści w Warszawie, w Małopolsce zaś „Warsztaty Krakowskie“ w Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie i prawdopodobnie p. Żygulska-Pogonowska we Lwowie) przeważają prace z zakresu wyobraźni, w których motyw naturalistyczny jest tylko wątkiem, podczas gdy interpretacja plastyczna dochodzi do najwybitniejszego znaczenia, właśnie dzięki swobodzie przysługującej autorom nie zmuszanym do niewolniczego naśladowania wzoru lub modelu. W tych cechach leży wysokie znaczenie „batików“ wogóle, oraz podstawa przyłączenia ich do Wystawy „Sztuki Dziecka“. Podpisany, miał jako inicjator i organizator Wystaw „Sztuki Dziecka“, tworzonych przez Ministerstwo Sztuki i Kultury, sposobność dokładnego zaznajomienia się z myślą przewodnią tych „Okrężnych Wystaw“, mogących i mających — w pierwotnem swem założeniu — propagować nowe prądy w nauczaniu, a bardziej jeszcze, torować drogę rozpoznawaniom zaczątków twórczości. Że w konsekwencji tych studjów i dociekań zarysowywała się w Ministerstwie Sztuki, zwłaszcza za czasów „Mirjama“, wyraźna nić, wskazująca drogę rozlicznym a przeważnie beznadziejnym próbom znalezienia nowych form w twórczości artystycznej, dowodzić nie potrzeba. Wystarczy bowiem wspomnieć na głębokie słowa komunikatu oficjalnego, w jakim (— po zaakceptowaniu go przez Ministra Przesmyckiego —) zapowiedziało Ministerstwo I-szą Wielką Okrężną Wystawę „Sztuki Dziecka“.

„W trosce o estetyczne wykształcenie Narodu — dla zbadania zaczątków twórczości — dla znalezienia racjonalnych dróg wykształcenia przez Sztukę — i dla dostarczenia materjałów na użytek psychologji doświadczalnej“.....

Wielkie cele, wielkie zadania, wielkie zobowiązania, wzbudziły tętno wyobraźni i fantazji.

W odpowiedzi na takie wezwanie wpłynęło blisko dziesięć tysięcy prac na Wystawę i wyłoniły się myśli o stworzeniu:

Muzeum Wychowania przez Sztukę
i stałej galerji prac typowych, tudzież

o utworzeniu kilku całokształtów wystawowych, mających docierać do wszystkich większych miast Polski i ponieść myśl o odrębności i o uposażeniach plastycznych w Polsce, także i poza granice Rzeczypospolitej. Kto nie wie o tem, że tak robi zagranica, mógłby się dziwić tym zamysłom, lecz gdy przeczyta choćby rubrykę „La vie et l'école“ i „La joie des enfants“ w „Temps“, pojmie łatwo, że wybitnie odrębne, polskie poczucie plastyczne (vide „battik“, sprzętarstwo podhalańskie, pisanki, kilimy, wycinanki, garncarstwo, wyplatanie, wikliniarstwo, tkactwo i budownictwo drewniane), tak bliskie reprezentacyjnego już poziomu, mogłoby — przy minimalnej pomocy rządu — iść w świat i świadczyć

o odrębności naszej kultury i sztuki i tworzyć „ofensywę intelektualną".

Lecz Przesmycki i Ministerstwo Sztuki należą do przeszłości, a teraźniejszość w „Departamencie Sztuki" odstąpiła ofiarnej grupie tutejszych plastyków niezupełny materjał wystawowy. Brak w tym materjale szkicowników, rzeźb i lepionek, aeroplanów przez dzieci budowanych, okrętów, zbroic, zabawek, oraz wyrzynanek w drzewie; brak rysunków Topolskiego, Rychłowskiego, Maćka Marsa, Wandzi Koczanówny, Ani Świerczyńskiej i wielu innych, brak całokształtów szkolnych z różnych kategoryj ćwiczeń, brak koronek z dwu większych krajowych szkół koronkarskich (Zakopane i Łańcut) itd.

A jednak — Wystawa była świetna, bo uzupełniono ją tu w Poznaniu, acz pewne kategorje ćwiczeń i prac plastycznych, pozostały nie reprezentowane. W pięciu salach lokalu wystawowego „Świtu" — zaledwie — pomieszczono ten materjał, jaki wobec braku „środków na wystawę" i wobec braku środków na transport do Poznania, zabrali „świtowcy" do wagonu z sobą w drodze z Warszawy.

Zachodziła poważna obawa, iż materjał, w którego doborze i zakwalifikowaniu decydowała łatwość transportu, okaże się tak zdekompletowanym, iż zaledwie cząstkę tych wrażeń powtórzy, jakie dała wystawa warszawska i lwowska. Atoli artyści, to lud twardy, bo w Polsce wychowany.

Nie zrażając się żadnem przeciwieństwem, uzyskali tu w Poznaniu, mając niewiele dni czasu do stracenia, niepospolity materjał, z dwu szkół i od paru prywatnych osób, (p. p Wicherkiewicza, Nowowiejskiego i innych, dołączyli prace z warsztatów p. Buszka, wypełnili wszystkie sale po brzegi, zaopatrzyli w napisy objaśniające, a wsparci o zrozumienie wagi samej wystawy w tut. Kuratorjum Szkolnem, witali młodzież szkolną, grona nauczycielskie i rodziców, (co prawda tylko inteligencję), zwiedzających okazałą i w całem znaczeniu tego słowa niepospolitą wystawę i spełnili swój obowiązek.

Że przez to zdobyli sobie wdzięczność społeczeństwa, że ruchliwości i żywotności „Świtu" wystawili piękne świadectwo, to naturalne i konieczne następstwo celowego trudu i ofiarnej pracy, jakiej „Świt" nie szczędził.

Wielką zasługą „Świtu" jest, że dawna myśl urządzenia w Poznaniu Wystawy „Sztuki Dziecka", myśl, która jeszcze w r. 1919 i 1920 była przedmiotem konferencji między dzisiejszą Dyrekcją Muzeum Wielkopolskiego a Ministerstwem Sztuki, względnie między dr. Gumowskim, a autorem niniejszego, jako kierownikiem Referatu Wystaw w Ministerstwie, przyoblekła się w konkretne szaty i urzeczywistniła w końcu. Należy zaznaczyć, że Wielkopolskie Muzeum ofiarowało już wówczas swe gościnne sale na rzecz wystawy, tylko Ministerstwo nie miało środków na pokrycie kosztów transportu. Koszta te pokrył względnie ominął dopiero „Świt".

W historji Wystawy „Sztuki Dziecka", będzie mieć teraz rozstrzygający głos, już nie Departament Sztuki, lecz Ministerstwo Wyznań R. i Oświecenia Publicznego, które pomimo dyskusyjnego charakteru warszawskiej wystawy, charakteru narzuconego jej mimo sprzeciwów organizatora, udzieliło wystawie (już w jej okresie lwowskim) wydatniejszej subwencji, pojmując, iż wzbudzenie dyskusji na temat nowych dróg w nauczaniu przez Sztukę, nietylko ożywi sam proces kształtowania się metodyki przedmiotów, t. zw. artystycznych, ale i do wyszukania właściwej drogi metodycznej, pomoże. Więc losy wystawy zapowiadają się na przyszłość dobrymi znakami. Powaga i popularność Ministerstwa Oświaty zapewni i w „Skarbie" wnioskom tego Ministerstwa inne przyjęcie, aniželi wnioskom „Departamentu". Dydaktyczne znaczenie wszelkiego pokazu jest — w społeczeństwie szukającem namacalnych faktów, miast teorji — tak oczywiste, że i celowość Wystaw „Sztuki Dziecka" znajdzie wśród władz szkolnych rzetelne odczucie. A co zatem idzie, niepokój dostrzegany wśród zwolenników Wyst. Szt. Dz., na pierwszą wiadomość o przydzieleniu spraw Sztuki do Ministerstwa Oświaty, pozostanie nieuzasadniony.

Przechodząc do szczegółowych informacji dotyczących Poznańskiej Wystawy „Sztuki Dziecka", zauważyliśmy w pierwszej sali wejściowej prace t. zw. „dowolne", wśród których uderzały prace trzech sióstr, posiadających (w latach wczesnych) niezmierną wrażliwość kształtu i barwy, a manierujących się zwolna, (po przekroczeniu wieku przedszkolnego), lecz stale, pod wpływem lektury wzrokowej. Żywe, barwne, pełne swobody, śmiałe i pełne charakterystycznego wyrazu prace tych dziewczynek zdumiewają swym urokiem z lat wczesnych, a niepokoją zanikiem zalet, nabywanych wskutek późniejszego rysunku z modelu i z natury. *Przesadny nacisk, zwracany przez nauczycieli na zewnętrzne cechy naturalizmu, zamiast na jego istotę, okazał się w tych pracach*, jak i w szeregu innych, *groźnem i zgubnem niebezpieczeństwem.* I to powinno być przedmiotem uwagi władz szkolnych w odniesieniu do zadań nastręczonych przez Wystawę „Sztuki Dziecka".

W tej samej sali mieszczą się szkicowniki, wśród których napotykamy — w zarysowanych kartach — rozwój pragnień i aspiracji dziecięcego wieku z lat 4—10, w coraz to innej konstrukcji psychicznej, odzwierciedlającej bujny, różnorodny świat, w którym „sceny z djabłem" Ani K., „indjanie" Jasia J., wraz z ilustrowanemi opowieściami o latających pokojach, o umierających królewnach i królowych, którym strapiony król niesie pakiecik pomadek, opakowanych à la Lours choć „katastrofa" sięga czasów „Bolesławów", dają dosko-

nałą sposobność psychologowi i pedagogowi do studjów.

Dalej były świetne prace 12-letniego Zbyszka, których jedynym, umiłowanym i świetnie interpretowanym tematem jest koń. Koń stepowy, „mustang", koń pociągowy, wierzchowiec, „cugowy", chłopski, lub znów wyścigowy albo „szkapa". A wśród nich są konie leniwe, spokojne, narowiste, głodne, spragnione, spoczywające, ciągnące z wysiłkiem i t. d., cała dusza, dola i sylweta konia. Na przyległych ścianach, barwne kolorystyczne obrazki i szare studja szkolne.

Za tą salą, a naprzeciw wejścia w pasażyku, prowadzącym do wąskiej sali z dobremi pracami szkół M. Niedzielskiej z Krakowa i Żygulskiej-Pogonowskiej ze Lwowa, prace dziesięcioletniego „Napoleonisty", który marzył graficznie świat napoleoński. Portrety, szamerowania, mundury, szable i bohaterskie postawy, to świat odrębny. Obok obrazek przedstawiający zmory senne: łóżeczko dziecięce, a przy niem obleśne, przejmujące postacie, ni ludzkie ni zwierzęce, dręczą samą obecnością swoją i niepokoją. Kolory, jak w gorączce. Nagłe, nieoczekiwane ognie i szare nieprzeniknione dla wzroku ściany, a wśród tego oczy i usta zgrymaszane niechęcią jakąś i bólem. A tuż zaraz koń z bajki, czarowny, z kwiatami w grzywie i włosiu ogona; stąpa po kwiatach olbrzymich, pasie się liśćmi drzewka, na którem w szeregach wiszą liście, w szeregach kwiaty, w szeregach serduszka, jabłka i gruszki. A nad tem rój gwiazd i motyli fruwających. Dla gwiazd jest niebieska noc, a dla motylków jasny dzionek. Obok „Boża Męka" oczywiście także z kwiatkami. Wszystkie te prace zaliczają się do grupy prac z zakresu fantazji i wyobraźni, chociaż nieraz są w szczęśliwej mierze wsparte o naturę. Nie jest to jednak bierne i niewolnicze naśladownictwo.

Prace szkoły Niedzielskiej cechują usiłowania ilustracyjno kompozycyjne, uwzględniające indywidualne skłonności. Podobne usiłowania i kierunki wykazuje szkoła Żygulskiej-Pogonowskiej ze Lwowa. W ćwiczeniach, z zakresu techniki rysunkowej i malarskiej, obrała sobie ta szkoła za cel syntezę barwy i formy, co jest trudną, lecz racjonalną drogą rozwojową dla szkoły tego typu.

W tej samej salce wiszą, na bocznej ścianie, świetne batalje, rysowane nawskroś syntetycznie i po mistrzowsku przez dziesięcioletniego wielkopolanina. Te należało koniecznie zobaczyć.

W następnej świetlicy doskonałe prace szkoły im. Marji Magdaleny z Poznania, a naprzeciw nich prace jednego z najwybitniejszych wystawców wystawy warszawskiej i lwowskiej. wielkopolanina, Stefanka W. ucz. gimn. na Wildzie. Autor ten należy do szeregu wystawców wyróżnionych przez komitet w Warszawie. Resztę sali wypełniały prace gimnazjalistów z wildeckiego państwowego gimnazjum w Poznaniu, reprezentujące bez oskarżeń i bez gloryfikacji dwa kierunki w szkole: Pierwszy, w dwu górnych szeregach, to poprawnie prowadzony i sumienny naturalizm, drugi w szeregach dolnych, to prace oparte o wyobraźnię i fantazję. Z połączenia obu kierunków, t. j. z istoty, lecz nie z powierzchni, naturalizmu i z wiecznie nowego tętna twórczej wyobraźni, wyłoni się zapewne ten nowy kierunek w nauce rysunku, (a może i innych przedmiotów), który nudną pracę w szkole zamieni w twórczą i o realny dorobek wspartą naukę radosną.

Z tej sali przechodziło się do sali batików, które niestety bardziej są znane zagranicą, niż w Polsce, w której wzięły początek z „pisanek" chłopskich. Nazwę battik zawdzięczają hajtjańskiemu określeniu tego samego pisankarstwa, które, jako zdobnictwo ludowe, wszędzie posiada cechy wspólne, jak prymitywność koncepcji i wykonania.

Batiki p. Buszka są wszystkie bardzo oryginalne i wszystkie mają wspólną nutę techniczną. Doskonale dostosowane w drzewianych eksponatach jak szkatułki, talerze i kubki, zdumiewają różnorodnością opracowań i ujęć plastycznych, świadczącą, że nauczyciel (względnie kierownik) nie wywiera nacisku na wybór i ujęcie tematu, poprzestając na usuwaniu — z ram możliwości — naśladownictwa. I to jest jego wielką zasługą, bo przyczynia się przez to do wyważania bram, wiodących do szerszego świata wyobraźni. Że przez dalsze pogłębienie i dalsze doświadczenia w pisankarstwie doznają batiki ulepszenia i staną się dziełami sztuki, tak jak każdy objaw twórczej a konkretnej pracy w sztuce, to pewne i pokupnością batików polskich w Paryżu, Londynie, Brukseli i Antwerpji poręczone. Być może, że i u nas zaczną zamożniejsze sfery kupować cenny polski batik, gdy zostanie on z powrotem przysłany do Polski przez kupca z Londynu lub z Paryża, po cenach płatnych w „funtach" lub „frankach". Wielu jest bowiem u nas mecenasów sztuki.

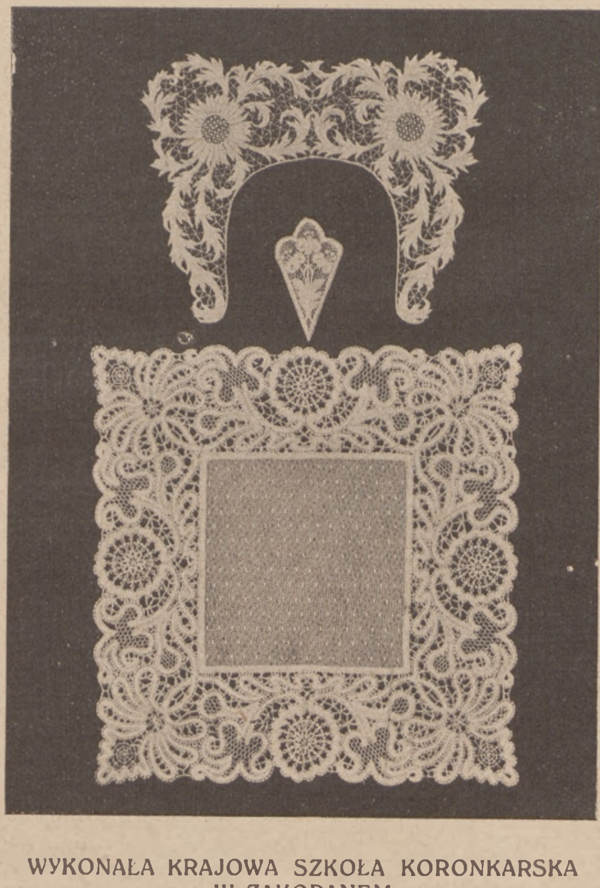
Drezdeński kongres nauczycieli rysunków, odbyty w r. 1912 patronował wystawie rysunków młodzieży szkolnej, wśród których bardzo mały procent stanowiły rysunki młodzieży polskiej. Oby następna wystawa, w tym rodzaju, przyniosła poprawę, bo są to sprawy reprezentacji dalej sięgającej niż skoki drużyn sportowych, które umiały uzyskać poparcie rządu i społeczeństwa dla reprezentacyjnych swoich występów zagranicznych.

Może i Sztuka otrzyma pomoc ze strony obu tych czynników, gdy tylko ich dotychczasowa obojętność zostanie zawieszona na czas trwania celniejszych i charakterystyczniejszych wystaw. Do jednej z takich należy właśnie Wystawa „Sztuki Dziecka" i tę powinna zwiedzać cała młodzież i całe nauczycielstwo oraz wszystkie sfery rodzicielskie.

Wyżej zamieszczone słowa znalazły w czasie trwania Wystawy poznańskiej, miejsce na łamach poczytnego codziennego pisma „Dziennik Poznański", w połowie czerwca b. r. Zamieszczając je obecnie ponownie — po dokonaniu w nich potrzebnych poprawek — widzę możliwość i rację podkreślenia następującego zjawiska, powtarzającego się w związku z Wystawą „Sztuki Dziecka". Oto: ile razy ktokolwiek z pośród postronnych zetknął się z przedziwnie urzekającymi dokumentami dziecięcej sztuki, tyle razy początkowy sceptyczny uśmiech niedowierzania, ustępował miejsca szczeremu przejęciu się i zachwytowi dla tych arcydziełek, jakie z pod niefrasobliwej ręki dzieci pochodzą. Przejęcie się to bywało tak wielkiem, że z czasem rozpalało początkowych niedowiarków i skłaniało ich do wytężonej działalności wykonawczej i propagandystycznej, stwarzając w nich głębokie przeświadczenie o potrzebie i celowości tej pracy. Zjawisko to nieraz się jeszcze powtórzy w tych usiłowaniach, które noszą nazwę „Wystaw Sztuki Dziecka".

Po roku 1919, w którym Ministerstwo Sztuki i Kultury przyjęło i zatwierdziło myśl urządzenia *Wielkiej Okrężnej Wystawy „Sztuki Dziecka"*, mającej być tylko *jednem ogniwem z całego łańcucha zamierzeń w dziedzinie badań nad Sztuką i jej zaczątkami*", popularyzacja tej wystawy postępuje na szpaltach prasy codziennej i przenika do sfer i władz kompetentnych zwolna lecz stale. Świadczy to o wartości i o słusznych podstawach istnienia Wystawy. Być może, że Okrężna Wystawa „Sztuki Dziecka" zdobyła sobie w poznańskiej grupie artystów mir i zrozumienie wagi sprawy i że w konsekwencji tego, „grupa" zdoła skierować tę wystawę do dalszych miast Polski, oczekujących na nią, jako zapowiedzianą im zdawna przez Ministerstwo Sztuki.

Wystawę miały ujrzeć: Kraków, Lublin, Bydgoszcz, Zakopane i miasta Małopolski wschodniej, a także miasta b. Królestwa Kongresowego oraz Pomorze. Byłoby niepospolitą zasługą „Świtu", gdyby podjął dalsze wykonanie tej pracy, która mu największe dotychczas uznanie za jego działalność w Poznaniu zapewniła i gdyby zdołał „Wystawę" przenieść dalej. To, że Warszawa, Lwów i Poznań ją widziały, nie otwarło jeszcze oczu nauczycielstwu i sferom rodzicielskim z poza tych miast. Wysokie dydaktyczne znaczenie omawianego pokazu przemawia zatem, by go stosować tam przedewszystkiem, skąd niełatwo dotrzeć wycieczkom szkolnym i inteligencji, pragnącej zapoznać się z nowymi prądami nurtującymi niwę Sztuki. — Wszak inteligencja w małych miastach jest albo zbyt niezamożną albo zbyt związaną z miejscem stałej siedziby, by móc jeździć na celniejsze wystawy do Warszawy lub Krakowa czy Poznania. Trzeba więc Wystawy takie tam skierować.



KOŁNIERZ
motyw dziewięciornik
Technika klockowa
„Duchesse"
SERWETA
Technika klockowa
„Idrja"

PROJEKTOWAŁ:
PROF. K. KŁOSOWSKI
ZAKOPANE

WYKONAŁA KRAJOWA SZKOŁA KORONKARSKA
W ZAKOPANEM

KLISZA Z KRAK. ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

# KRONIKA I WIADOMOŚCI ARTYSTYCZNE.

### Ś. p. Henryk Weyssenhoff.

Dnia 23. lipca 1922 zmarł w Warszawie znany wybitny artysta plastyk **Henryk Weyssenhoff**, brat znakomitego pisarza Józefa Weyssenhoffa. Liczył lat 63. —

Urodzony na Litwie w r. 1859, przebył kilka młodocianych lat na wygnaniu w Kungarze, poczem w r. 1875, po powrocie do kraju, wstąpił do szkoły rysunkowej Gersona w Warszawie, a następnie pod kierunkiem Klodta i Willewalda kończy studja w petersburgskiej Akademji Sztuk Pięknych. Wyjeżdża później do Monachjum i Paryża, a w r. 1905 wraca do kraju oddając się gorliwej pracy artystycznej. Niepospolicie cennemi pracami z zakresu „paysage'u" zdobył sobie dobre imię na kartach malarstwa polskiego, jako gorliwy pracownik, ceniony przez ogół artystów i miłośników Sztuki.

Nader interesującą i pięknie a głęboko skreśloną sylwetę zgasłego artysty napotykamy w artykule „Ze wspomnień o Henryku Weyssenhoffie" pióra T. Grabowskiego (Kur. Pozn. Nr. 175).

**Akademja Umiejętności w Krakowie udzieliła w b. r. szeregu nagrod, z których jedną** (z fundacji Probusa Barszczewskiego) **Prof. St. Noakowskiemu za fantazje architektoniczne** na temat budowli Wawelu i (z funduszów F. Jasieńskiego) **Oldze Niewskiej,** utalentowanej artystce rzeźb., której prace reprodukowaliśmy w poprzednim zeszycie.

**Nowy pomnik w Wilnie.** Ziemianie powiatu wileńskiego zainicjowali postawienie pomnika Wincentemu Koziełł-Poklewskiemu, wybitnemu dowódcy oddziału powstańczego z r. 1863. Projekt pomnika został opracowany przez Prof. Ferd. Ruszczyca.

**Nowy pomnik w Warszawie.** Pomnik ks. Józefa Poniatowskiego stanie — zgodnie z uchwałą komitetu, któremu przewodniczy b. prezydent ministrów p. Ponikowski — na placu Saskim.

**Nowy nabytek Muzeum Wielkopolskiego.** Jak się dowiadujemy, Muzeum Wielkopolskie zakupiło do zbiorów swoich obraz p. Czaykowskiej-Kozickiej „Zatoka w Orłowie".

Panią Czaykowską znamy z szeregu wystaw jej obrazów, urządzanych w Salonie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Zmysł kompozycyjny, ujawniający się w malowanych przez nią krajobrazach i duża kultura artystyczna cechuje ją pierwszorzędnemi znamionami talentu.

Pani Czaykowska, żona znanego publicysty i pisarza politycznego p. Stanisława Kozickiego, była uczennicą Stanisławskiego i Mehoffera. Następnie kształciła się kilka lat w Ecole des Bazares, pracując następnie w prywatnem atelier znanego portrecisty p. Antoine de Sandera w Paryżu.

Obecnie osiadła w Poznaniu, przyczyniając się do ożywienia życia artystycznego miasta.

**Konkurs kompozytorski.** Departament Sztuki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ogłasza konkurs na napisanie kwartetów smyczkowych. Nagrodzone będą dwa utwory kwartetowe odznaczone przez sąd konkursowy, w skład którego wchodzą: Delegat Departamentu Sztuki oraz Dyrektorowie Państwowych Konserwatorjów w Warszawie i w Poznaniu. Sąd konkursowy wymagać będzie bezwzględnie wysokiej wartości artystycznej dzieła i uwzględni tylko utwory autorów narodowości polskiej, nigdzie nie drukowane, ani niewykonywane. Nagrody wynoszą po 350000 mk. (trzysta pięćdziesiąt tysięcy marek). Do każdego z nadesłanych utworów dołączyć należy kopertę, z godłem, wypisanym również na egzemplarzu dzieła, zawierającą adres dokładny, imię i nazwisko autora. Utwory pozostają własnością autorów. Departament zastrzega sobie prawo pierwszeństwa wykonania nagrodzonych utworów. Termin konkursu kończy się dnia 10 grudnia 1922 roku włącznie. Utwory konkursowe należy przysyłać do Departamentu Sztuki Ministerstwa W. R. i O. P. — Warszawa, Nowogrodzka 21.

**Konkurs Związku Artystów Polskich „Rzeźba".** Zarząd Związku Artystów Polskich „Rzeźba" wznawia zapoczątkowany w roku 1920 konkurs rzeźbiarski, subsydjowany z funduszów Departamentu Kultury i Sztuki na pomniki dla stołecznego miasta Warszawy a mianowicie: Pomnik Powstania 1831 r. (Noc listopadowa); pomnik powstania 1863 r. (Romuald Traugutt). Nagrody: trzy I-sze po 250000 mkp., dwie II-gie po 150000 mkp., trzy III-cie po 100000 mkp. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 listopada 1922 r. Dla zamiejscowych ten sam termin do wysłania prac. Prace konkursowe zaopatrzone godłem przesyłać należy do Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie z napisem: Na konkurs „Rzeźby". Po bliższe szczegóły i warunki konkursu zainteresowani mogą zgłaszać się do „Rady Sztuki Poznańskiej" — Muzeum Wielkopolskie między 12—1 w południe.

**Warszawska „Zachęta"** pomieściła w ostatnich czasach na ścianach sal swoich prace nadesłane Departamentowi Sztuki na konkurs dewocyjnych obrazów. Konkurs przyniósł obfite plony, które być może zaradzą brakowi obrazów dewocyjnych i religijnych, polskiego pochodzenia; obrazy takie dotychczas sprowadza się do Polski z Czech i z Niemiec (głównie z Monachjum) mimo to, że mamy i artystów i zakłady mogące (z własnym też pożytkiem) zaspokajać istniejące potrzeby warstw szerszych. Wszak nawet zakłady takie jak „Sztuka" w Toruniu, na czele których stoi znany artysta plastyk p. Szczygliński Henryk, mogłyby śmiało w swoich warsztatach drukować reprodukcje obrazów dewocyjnych i pokrywać zapotrzebowanie kresów i prowincji. A cóż dopiero zakłady dawno istniejące. Na wspomniany konkurs nadesłano przeszło 70 prac, z pośród których wyróżniono przeszło 30. Sąd konkursowy stanowili: J. Fałat dyrektor Departamentu Sztuki, J. Skotnicki wicedyrektor Departamentu Sztuki, Fr. Siedlecki art.-malarz delegat Związku Pols. Art. Graf. i H. Szczygliński współwłaściciel zakładów reprodukcyjnych i litograficznych „Sztuka" w Toruniu. Nadto w charakterze gościa był obecnym przy rozstrzygnięciu konkursu ks. biskup Szelążek.

Nagrody po 100000 mk. przyznano:
p. Trautmanowi za pracę pod godłem „Sześć Świec",
„ „ „ „ „ „ „Snop",
„ W. Husarskiemu „ „ „ „ „Matka",
„ Helenie Schramm za pracę pod godłem „Jan I".

Nagrody po 40000 mk. przyznano:
p. Helenie Schramm za pracę pod godłem „Jan II",
„ A. Dzierzbickiemu „ „ „ „ „Wilno",
„ „ „ „ „ „ „ „Częstochowa",
„ Wandzie Krasnodębskiej-Reicherowej
za pracę pod godłem . . . . . „Pług",
„ W. Roguskiemu za pracę pod godłem „Wiara".

Nadto przyznano kilka zaszczytnych wyróżnień. Rozstrzygnięcie to sprawiło wiele przyjemnych niespodzianek nagrodzonym i — jak zwykle — trochę rozczarowań zawiedzionym. Nam wydaje się dziwszym ten fakt, iż żadna z prac wytrawnych, utalentowanych i zasłużonych artystów, z których kilku uczestniczyło w konkursie — nie zdobyła sobie przyjęcia u „jury".

Atoli z uznaniem witamy dużą ilość nagród w tym konkursie, życząc, by i przyszłe stanowiły podobną podnietę dla artystów. Oby tylko zostali oni wcześniej

i dokładniej powiadomieni o zamierzonym konkursie niż to było tym razem.

II Graficzna Wystawa Okrężna skompletowana z prac przysłanych Departamentowi na konkurs „religijny" rozpoczęła już objazd po większych miastach Polski i obecnie znajduje się w Poznaniu. Sprawozdanie z tej Wystawy zamieścimy w 9 numerze Wianków.

**Polska na międzynarodowej wystawie dekoracyjnej w Paryżu.** W dniach 14 i 16 czerwca w Departamencie Sztuki w Warszawie odbyła stę Komisja oceny projektów architektonicznych działu polskiego na wystawie sztuk dekoracyjnych w Paryżu 1924 r., nadesłanych na skutek odezwy konkursowej gen. delegata polskiego. Komisję stanowili p. Dyrektor Departamentu Sztuki Juljan Fałat gen. delegat wystawy Jerzy Warchałowski i architekci prof. Adolf Szyszko Bohusz i prof. Stanisław Noakowski. Z 7-miu nadesłanych prac (cztery z Warszawy, trzy z Krakowa) zakupiono po 200,000— marek, sześć projektów, których autorami są pp. arch. Dygat (rys. Henneberg), Józef Czajkowski, Karol Tichy z Warszawy i architekci Franciszek Mączyński, Karol Stryjeński i Stefan Żeleński z Krakowa.

**Wystawa kilimów.** Kilimiarstwo, jako przemysł domowy artystyczny, znane było oddawna w Polsce, zwłaszcza na Kresach i w Małopolsce. Wielkopolska i Pomorze zajęły się dopiero od roku tą gałęzią przemysłu i w marcu rb. zawiązały tutejsze kilimiarnie Syndykat w celu wspólnego zakupu surowców i wspólnego eksportu wyrobów. Chodziło zwłaszcza o zainteresowanie zagranicy i o przyczynienie się do podniesienia waluty naszej przez eksport towarów, które nie stanowią pierwszej potrzeby kraju. Syndykat w Poznaniu (Św. Marcin 43) postarał się o podniesienie tego przemysłu domowego do pewnej wyżyny artystycznej. Komisja artystyczna pod kierunkiem artysty malarza prof. Beera dba o dobór wzorów a zastosowanie australijskiej wełny spowodowało, że kilimy Syndykatu wyróżniają się korzystniej co do jakości pomiędzy innymi wyrobami. Chcąc jaknajszersze koła krajowe i zagraniczne zapoznać ze swą produkcją, urządził Syndykat wystawę w Sopotach. Wystawa ta obudziła wielkie zainteresowanie i jest nadzieja, że przyczyni się do znacznego zwiększenia popytu zagranicą.

**Polska na wystawie międzynarodowej w Paryżu.** W sprawie udziału w międzynarodowej wystawie Sztuk dekoracyjnych w Paryżu 1924 r., udziela wyjaśnień Delegat Generalny p. Jerzy Warchałowski (listownie lub osobiście pod adr. Kraków, Smoleńska 9).

**Okrężna wystawa grafiki polskiej.** Wystawa grafików polskich, która w pierwszych dniach maja gościła w warszawskiej Zachęcie, wyruszyła w całoroczną podróż po Polsce.

Wystawa objedzie dwadzieścia głównych miast naszego kraju, bawiąc w każdym po dwa tygodnie. Jest to po wystawie „Sztuki Dziecka", druga z projektowanych wystaw okrężnych. Jeśli się uda, pójdą za nią inne i przedsięwzięcia te utrwalą się w Polsce, jako zwyczaj pożyteczny.

Że uda się ta wystawa, że po niej z jeszcze większem zajęciem witane będą wszędzie następne o tem wątpić niemożna. Kraj nasz we wszystkich swych prowincjach niejednokrotnie składał dowody swych potrzeb kulturalnych.

W niedalekiej przyszłości będą po Polsce krążyły solidnie zorganizowane wystawy, wiążąc coraz ściślej cały organizm narodowy z jego artystycznemi ośrodkami. Prowincja tym sposobem będzie żyła równem niemal tempem sztuki ze swymi stolicami, mając dwa lub trzy razy do roku pierwszorzędne u siebie wystawy dzieł oryginalnych.

Wystawa okrężna wszystkich współczesnych grafików polskich zawiera w sobie dzieła artystów tak w kraju jak zagranicą mieszkających i daje całkowity obraz naszej współczesnej twórczości graficznej.

## BIBLJOGRAFJA.

*EPOKA tygodnik poświęcony polityce, sprawom społecznym, literaturze i sztuce,* wychodzi w Warszawie (Moniuszki 4 m 10) pod redakcją Dra W. Włocha, Adres Administracji Szpitalna 1, prenumerata kwartalna 1000 Mk.

Bardzo wysoki poziom poważnych artykułów i rozpraw z dziedziny aktualnych zagadnień zbiorowego życia, oraz wolne od zdawkowego kompromisu tętno, wyczuwalne w szeregu artykułów takich jak *„Rozbrojenie Świata"* Wł. Włocha i *„Wał Ochronny Podkopany"* J. Tarnowskiego, skupiają uwagę czytelnika, znachodzącego w Epoce (w Nrze XII) różne, także i specjalnym zagadnieniom Sztuki poświęcone artykuły, jak n. p. Dra E. Mellera: *„O złudzeniowości siły w sztukach plastycznych"*. *Epoka* może liczyć co prawda tylko na inteligentniejsze sfery społeczeństwa, bo przeciętny czytelnik znuży się szybko brakiem „kroniki" i „drobnych wiadomości", których garść przydałaby się temu pismu.

*Biuletyn Literacki „Lektora".* Bogato i starannie ilustrowane wydawnictwo jubileuszowe, przynosi w Nrze 2—3 podobiznę biustu Stanisława Przybyszewskiego dłuta Zygm. Kurczyńskiego, i portret Józefa Jedlicza, Józefa Wodyńskiego, oraz blisko czterdzieści zdjęć dokumentujących rozwój wydawniczego działu „Lektora" w czasokresie 5-letnim. Cena zeszytu 300 Mk. Adres Wydawnictwa Lwów, ul. Mikołaja 23, dom własny. Lektor Sp. z ogr. por.

*Ilustrowany Tydzień Śląsko-Dąbrowski* redagowany przez p. Józefa Maciejowskiego wychodzi co sobotę, przynosząc bogatą kronikę dotyczącą G. Śląska oraz obfity dział ilustracyjny.

Pismo dobrze redagowane i starannie wydane, zasługuje jako placówka polskości na G. Śląsku na wszelkie poparcie. Adres Redakcji: Sosnowiec, Kołłątaja 3. Administracja: Katowice, Fryderyka nr. 58.

*Zwrotnica* pismo poświęcone „Sztuce teraźniejszości" wychodzi w Krakowie, staraniem i pod redakcją p. T. Peipera. Adres redakcji Kraków, Jagiellońska 5. Nr. II. przynosi 3 reprodukcje prac artystów francuskich, a w tekście, artykuły z zakresu muzyki, teatru i plastyki, oraz utwory poetyckie. Współpracownicy: F. Goetel, B. Jasieński, T. Czyżewski, T. Peiper, L. Grocholski, L. Chwistek, L. Reben, M. Bielski, J. Alden i W. Terlecki, zapewniają pismu zdecydowany charakter i kierunek wolny od nalotów kompromisowości, a czy realny — przyszłość pokaże. „Zwrotnica" winna zainteresować krytyków, teoretyków Sztuki, artystów i bibljofilów, a jako objaw życia i ruchu doczekać się zainteresowania nią u odpowiednich czynników. Pismo nie ma zamiaru — jak to z rozwinięcia bojowej flagi jest widocznem — oprzeć się na czytelnikach z obozu „klasyków".

---

**Z POWODU SZCZUPŁEGO NAKŁADU I WYSOKICH KOSZTÓW WYDAWNICTWA, ROZSYŁAMY EGZEMPLARZE RECENZYJNE TYLKO W RAZIE ZAŻĄDANIA.**

ADRES REDAKCJI: PROF. F. JANCZYK, „WIANKI", KRAKÓW, ŚW. KRZYŻA 5.

## KONKURS LITERACKI IM. GABRJELI ZAPOLSKIEJ.

Instytut literacki „Lektor“ we Lwowie, doprowadziwszy swą działalność literacko-wydawniczą do pełni rozkwitu i rozgałęziwszy ją na całą Polskę — zdąża obecnie do stopniowego rozszerzenia, oraz wszechstronnego podniesienia swej przyszłej produkcji literacko-wydawniczej, tak pod względem zakresu i stylu, jak również treści i ducha. Przedewszystkiem jednak chce jaknajwydatniej i najskuteczniej przyczynić się do pobudzenia i rozwoju polskiej, rodzimej, oryginalnej twórczości literackiej.

Te zamierzenia i dążenia zbiegły się z niepowetowanym ciosem, jaki dotknął polską twórczość dramatyczną i powieściową przez zgon śp. Gabrjeli Zapolskiej.

Kierownictwo „Lektora“, ożywione gorącem pragnieniem uświetnienia pamięci znakomitej autorki — której twórczość w dziedzinie dramatu i powieści jest epokowa dla naszej literatury — ogłasza niniejszem konkurs na:

1) utwór dramatyczny (tragedję, dramat, komedję, farsę lub krotochwilę),

2) powieść jednotomową,

3) tom poezyj (lirycznych, epicznych lub satyrycznych), przyczem przeznacza **sumę 1,000.000** (t. j. miljon) **marek polsk. na trzy nagrody konkursowe**, — po jednej dla każdego z wymienionych typów literackich — w kwotach: **500.000** (t. j. pięćset tysięcy) Marek polskich, **300.000** (t. j. trzysta tysięcy) Marek polskich, i **200.000** (t. j. dwieście tysięcy) Marek polskich, które sąd konkursowy, złożony z wybitnych znawców dramatu i literatury, przyzna autorom utworów, uznanych za najlepsze z pośród nadesłanych na konkurs. Porządek nagród zależny będzie ściśle od twórczej wartości utworów, bez względu na typ literacki — pierwszą nagrodę może uzyskać zarówno twórca dramatyczny, jak powieściopisarz i poeta. Gdyby z pośród nadesłanych utworów więcej niż trzy kwalifikowały się do nagrodzenia, — kierownictwo „Lektora“ skłonne jest ewentualnie podnieść sumę konkursową ponad miljon Mkp. i stworzyć dodatkowe nagrody. Utwory, nie kwalifikujące się w całej pełni do nagrody, zalecające się jednak wybitnemi walorami twórczemi, mogą być zaszczytnie odznaczone przez sąd konkursowy.

Kierownictwo „Lektora“ zastrzega sobie prawo pierwszego wydania utworów, nagrodzonych (a ewentualnie także odznaczonych) na konkursie, za honorarjum normalnem. — W razie, gdyby sąd konkursowy uznał, że żaden z nadesłanych utworów nie zasługuje na nagrodę — wówczas zostanie ogłoszony nowy termin konkursu.

Autorowie, uczestniczący w konkursie, mają zupełną swobodę w wyborze tematów, metodzie tworzenia i doborze środków ekspresji artystycznej — utwory mogą być osnute zarówno na tle historycznem, jak współczesnem lub fantastycznem. Dla oceny i opinji sądu konkursowego będą rozstrzygające jedynie tylko momenty i walory twórczo-artystyczne, odpowiednie dla każdego z wyszczególnionych trzech typów literackich. Zastrzega się jednak, że utwór dramatyczny winien wypełnić cały wieczór teatralny (mniej więcej 3 godziny), powieść winna obejmować mniej więcej 15 arkuszy druku, tom poezyj mniej więcej 10 arkuszy druku.

Rękopisy utworów tylko czytelne, zaopatrzone godłem, powtórzonem na kopertach zamkniętych, zawierających imię, nazwisko i adres autora, należy nadsyłać pod adresem: Instytut wydawniczy „Lektor“ we Lwowie, ul. św. Mikołaja 23, w terminie do 30. listopada 1922, godz. 12. w południe.

Utwory, nie odpowiadające warunkom konkursu, na żądanie zwrócone będą autorom.

Do sądu konkursowego uproszono panów: Jedlicza, Makuszyńskiego, Przybyszewskiego, Staffa, Prof. Dra W. Witwickiego, oraz delegatów zawodowych Związków literackich i Scen polskich.

*Instytut literacki „Lektor“*
*Sp. z ogr. por.*

## MISTYFIKACJA.

Pisma codzienne podają do wiadomości następujący fakt złośliwej mistyfikacji, wymierzonej przeciw Krakowskiej Akademji Umiejętności, a zwłaszcza przeciw jej sekcji historji Sztuki: Oto „starszy geometra Jan Smolik“, uczestniczący (w rzeczywistości pod innem nazwiskiem) od dłuższego czasu — jak zapewnia znany i zasłużony badacz historji Sztuki p. Stasiak — w sporze „Stwoszowsko - Vischerowskim“, przesłał Akademji podrobioną podobiznę nieistniejącego dzwonu, a Akademja wydając wspólnie z Departamentem Sztuki książkę „Dzwony starodawne“ zamieściła w niej odbitkę nieistniejącego dzwonu, w którego napisy jest wplecione słowo „Nerud“ (N. E. R. U. D.) Słowo to, czytane na opak, przynosi epitet wulgarny, zamieszczony wyraźnie z celem użycia go jako taranu, mogącego wykazać powierzchowność prac sekcji historji Sztuki w Akademji Umiejętności.

Wiadomo, że na złą wolę p. Smolika (pod pseudonimem tym musi ukrywać się żywy — i jako tako obeznany z przedmiotem — człowiek) nie będzie rady, bo na złą wolę jej niema, lecz nie wiadomo dla czego, w sprawie bagatelnego podejścia (na którem nie połapało się także i Ministerstwo Sztuki subwencjonując „Dzwony sta-

rodawne" — na skutek swego zaufania do autora całej rozprawy —) zaprząta się uwagę opinji publicznej wielołamowymi artykułami, w których chodzi o załatwianie osobistych porachunków lub o wykazanie, że w Polsce, nawet w Akademji Umiejętności, siedzą ludzie godni tylko wspomnianego epitetu. Czy p. „Smolik" dla tych efektów komponował napis na swoim dzwonie?

*Red. W.*

---

Redakcja Ilustr. Tyg. Śląsko-Dąbrowskiego nadsyła nam następujący komunikat:

„KONKURS.

W celu ustalenia specjalnej okładki dla Ilustr. Tygodnia Ślasko-Dąbrowskiego, pisma gospodarczo-społecznego i literackiego, wychodzącego w Katowicach, redakcja ogłasza niniejszem konkurs na dwukolorową winietę, symbolizującą zbratanie się G. Śląska z Rzecząpospolitą Polską. Rozmiar ustalonej okładki pisma wynosi 31×24 cm. Winieta musi obejmować kliszę z nagłówkiem pisma o rozmiarach 10×20 cm., kliszy 15×19 cm. Nagrody przeznacza się: I. — 200.000 mk., II. — 150.000 mk., III. — 100.000 mk. i IV. — 50.000 mk. Termin nadsyłania prac, opatrzonych godłami i nazwiskami w zamkniętych kopertach, wyznaczony został do 30. września 1922 r. Prace należy nadsyłać do redakcji: Sosnowiec, Kołłątaja 3 m. 7., albo do administracji, Sosnowiec, Prosta 8. Termin przedłużony nie będzie.

Prace nagrodzone stają się własnością Sp. Wydawniczej „Zagłębie", mogą być reprodukowane. Redakcja zastrzega sobie pierwszeństwo nabycia prac nie nagrodzonych."



## ODPOWIEDZI

*WP. Marczewski Warszawa.* Prosimy o dostarczenie nam odpisu protestu i podpisów. Gospodarkę tę zilustrujemy, lecz tylko na podstawie faktów Co do kwalifikacji dyrektora i wicedyrektora stwierdzamy, iż jeden ma już przeszło 70 lat a drugi jeszcze ich niema.

*WP. Dąbek w Warszawie.* P. E. Z. jest istotnie zainteresowany w rozwoju warsztatów kilimiarskich, „Beskid zachodni", gdyż jako właściciel lokalu w Gorzeniu Górnym, troszczył się rzetelnie i skutecznie o ich powstanie i subwencjonowanie (przez Ministerstwo Sztuki). Czy „Beskid zachodni" wyprodukował już jakiekolwiek kilimy nie wiemy. — Nie sądzimy jednak by chciał celowo pomijać wzory, których autorem jest p. S., gdyż artysta ten, jako obeznany z kilimkarstwem rysownik, (był a może i jest jeszcze współpracownikiem kilimiarni zakopiańskiej „Kilim") wcale udatne wzory komponować zdoła.

*WP. Koch w Warszawie.* W sprawach „Scholi" zechce Pan porozumiewać się bezpośrednio z Polskim Bankiem Handlowym w Poznaniu, jako z inicjatorem tej placówki. lub z Radą Nadzorczą, której prezesem jest p. A. Mohr wizytator okręgu Szkolnego Poznańskiego. Przygotowany przez poprzednie kierownictwo statut, zabezpieczał organom szkolnym należyty wpływ na tok i charakter prac „Zakładu Środków Naukowych". Zakład taki mógłby istotnie oddać krajowi wielkie usługi. Wszak niektóre tablice do nauki poglądowej sprowadza się jeszcze do dzisiaj z Francji, Anglji i Niemiec.

*WP. Profesor Wroński Poznań.* W plastyce jest tych profesorów najwięcej. Kiedy i na jakiej podstawie został im ten tytuł nadany — niewiadomo. Zdaje się przez... uczniów i przez rodziców tychże, w ciągu roku szkolnego. W Małopolsce otrzymywało się ten tytuł na podstawie egzaminu profesorskiego.

*WP. Śmiałek Bydgoszcz.* Zamieszczamy reprodukcję, szukając podstaw przedmiotowych, wymaganych od dzieła sztuki. Stosunek artysty do nas jest osobnem zagadnieniem, nie wpływającem na zamieszczanie lub pomijanie prac.

*Zrzeszenie pracowników z zakresu literatury w Warszawie.* Informacje dostarczone wprost ze źródła, zgadzają się z istotnym stanem rzeczy. Na czele Wydziału Teatru i Literatury, stoi ceniony muzyk p. Felicjan Szopski. P. P. Wyrzykowski i Zegadłowicz ustąpili wraz z większością urzędników Ministerstwa, jeszcze przed przekształceniem tegoż w Departament Sztuki.

*WP. Prenumer. „tanich" pism w Poznaniu.* Wianki są istotnie „zbyt drogie", zwłaszcza w porównaniu z „komornem" przez Pana przytoczonem. „Gospodarz" Pański, acz nie „bibljofil" jest naszym prenumeratorem (patrz Wykaz prenumerat str. 2. Nr. 7) i dopłaca do Pańskiego czynszu 25% przy każdym zeszycie. Takich „szaleńców" lub „Krezusów" jest jednak więcej, bo oto wydajemy Nr. VIII. Ze swej strony odwzajemnimy się następującem zestawieniem cen.

R. 1919.

1 zeszyt wianków 5 Mk. — funt chleba 0.5 Mk.

R. 1922.

1 zeszyt wianków 750 Mk. — funt chleba 130 Mk. czyli, że w porównaniu z ceną artykułów pierwszej potrzeby, cena za „Wianki" zniżyła się o 40%. —

Lecz istotnie zamiast zeszytu „Wianków" może Pan za „te same" pieniądze dostać 2 flaszki porteru lub dwa bilety do kina.

*WP. Stachoń Z, Radom.* Nakład tego numeru wyczerpany. Jeśli zdołamy odkupić prześlemy go niezawodnie. Nr. I. i VII. będą też wkrótce „białemi krukami". Co do „błędu perspektywicznego" zgadzamy się z przypuszczeniem Pańskiem, atoli interweniować nie bedziemy. Adres „docenta": Kraków, Akademja Szt. P. pl. Matejki. Przestrogę zużytkujemy.

*WP. Kamecka Z, Warszawa.* Pomieścić nie możemy. Oba wiersze zbyt osobiste. Forma dobra, ale jej szkoda do podobnych tematów. Jeśli następne się nadadzą, trzeba będzie odsłonić pseudonim.

*WP. H. Sołtysowi we Lwowie.* Książka Tadeusza Nalepińskiego ON IDZIE jest wyczerpaną. W krótce ma się ukazać zbiorowe wydanie pism zmarłego przedwcześnie poety, podjęte obecnie przez Rodzinę ze współudziałem członka Komitetu Red. Wianków p. E. w. Ligockiego. Oprócz tego, wydawnictwo Książki Ciekawe w Warszawie (Sienkiewicza 12) drukuje obecnie wybór nowel ś. p. T. Nalepińskiego p. t. Noc, której nie było. —

*WP. „Plastyk" w Krakowie.* Czemu Pan występuje anonimowo? Niech Pan zwróci uwagę na *szczególniejszą* „delikatność" oskarżeń zaocznych. „Delikatność", która jest pełną konspiracji i podstępu. Odnośnie do jedynego jasnego zapytania odpowiadamy: Wersja o niereklamowaniu p. p. S. i N. była próbą elastyczności umysłowej osób podejrzanych o zbytnią „delikatność". Próba się powiodła. Nie poddali się jej tylko ci, którzy pojmowali, że — w stosunkach urzędowych — „reklamowanie" z wojska, nie może zależeć od względów koleżeńskich. Urzędnika może reklamować tylko ta władza która go powoływała do służby, a zalecać do reklamacji może tylko przełożony.

*WP. Kurcz Lwów.* Jeszcze nie możemy wydawać. Zbieramy środki i zbierzemy! Materjały mamy dostateczne.

*WP. Dr. Tatar K., Poznań.* Sprawozdanie o występach śpiewackich primadonny Opery Warszawskiej p. Matyldy Polińskiej-Lewickiej odkładamy na czas późniejszy.

*WP. Darowski Łódź.* Poszkodowanych jest więcej, lecz sprawą nierównomiernego rozdziału całej kwoty zajmą się Rady Sztuki.

*WP. Gostyńska Mińsk M.* Polecić można szkołę śpiewu M. Sobolewskiej w Warszawie. Szkoła ta łączy ideę śpiewu z plastyką. Kierownictwo odnośnego kursu spoczywa w rękach p. Buczyńskiej.

*WP. Iszkowski Lwów.* Wymieniony przez Pana „sekretarz" jest tym samym, który przed paru miesiącami został napiętnowany przez zbiorową petycję, domagającą się usunięcia go za nielojalne działanie przeciw kolegom. Obecnie zajmuje stanowisko tymczasowego sekretarza w „Prezydjum", skąd ma być wysłany na stanowisko naczelnego kapelmistrza orkiestry w Pucku. Dotychczasowe jego zasługi w pracy muzycznej zalecają go na to miejsce w sposób bezkonkurencyjny. Orkiestra straży pożarnej w tem mieście ma zdawna ustaloną sławę.

*WP. Stefański Warszawa.* Chyba Pan nie przypuszczał, że utwór „Na cześć(!) Skamandra" nadaje się do druku. Więc po co przysyłać.

*WP. Zgierszewski Kraków.* Z pretensjami tymi nie możemy się liczyć; pismo wychodzi dla czytelników, a nie dla artystów, bo ci żadnego z „własnych" pism nie utrzymali i nie utrzymają. Z kliszy niestety nie skorzystamy, bo zbyt zużyta. Osobę p. S. traktujemy jako przemijającą przeszkodę. Radzimy zwrócić się do art. związków zawodowych, które zdołają go usunąć bez trudu. Dowody posługiwania się przezeń oszczerstwami zużytkujemy niebawem, bez względu na akcję zamierzoną przez Związki. Te niechaj działają w myśl swych przekonań. List zwróciła poczta krakowska z powodu niedokładności w podanym adresie.

*WP. Rogański Wilno.* Zarzut nieuzasadniony, bo przecie p. S. J. nie mogło chodzić o kierownictwo inną szkołą, jak tylko szkołą ceramiki. Co do „inicjowania" przezeń tej wystawy zgadzamy się z Panem tem łatwiej, że p. S. J. miał sobie przedstawiony dokument stwierdzający kto jest jej inicjatorem, a jednak zlekceważył odnośne notatki w prasie.

*WP. Sempołowska Toruń.* Rubrykę „Co posiadamy" otworzymy niebawem, po zebraniu materjałów do tego działu. Przesłane fotografje winny być wykonane na lśniącym papierze, bo lepiej wychodzą w reprodukcji.

# GŁOSY PRASY
## O CZASOPIŚMIE ARTYSTYCZNEM „WIANKI".

**Gazeta Lwowska** Nr. 103 z d. 6. maja 1919 r.: „Wianki" czasopismo poświęcone polskiej twórczości artystycznej... Począwszy od tytułu wszystko jest w tem nowem piśmie szczęśliwie pomyślane i wykonane. „Przyjęliśmy nazwę, która nad Wisłą, Wartą i Wilją stała się synonimem melodji, barwy, światła i formy" powiada redakcja w słowie wstępnym.

I rzeczywiście miejsce znalazły tu dla siebie malarstwo i sztuki plastyczne, muzyka i poezja. Przedewszystkiem jednak sztuki plastyczne. W tem zresztą leży główna wartość pisma; te bowiem działy sztuki polskiej nie miały oddawna swej trybuny w perjodycznem piśmie polskiem — trybuny zresztą tak poważnej i okazałej. Mamy tu więc oprócz wielkiej liczby pięknych reprodukcji artystów polskich, szereg artykułów roztrząsających żywotne zagadnienia sztuki. Mamy też oprócz tego pokaźną i interesującą kronikę z dziedziny życia i kultury artystycznej, mnóstwo ciekawych komunikatów, recenzji i korespondencji, przez które usiłuje redakcja zogniskować na łamach pisma — przynajmniej odzwierciedlić — ruch artystyczny polski. Oto szereg autorów, których" i t. d.

**„Placówka"** tygodnik nr. 14 z 4. V. 1919.

„Pierwszy numer nowego wydawnictwa, które właśnie rozpoczęło wychodzić, robi bardzo artystyczne i korzystne wrażenie. „Jako organ artystów" — powiada redakcja w słowie wstępnem — mają „Wianki" łączyć wszystkie formy i wszystkie wysiłki, powstające wokoło słowa Sztuka". I rzeczywiście, pierwszy numer świadczy o bardzo rozumnem, świadomem rzeczy i celu dążeniu do tego. Zwłaszcza polskie malarstwo i wogóle sztuki plastyczne są bogato reprezentowane. Spotykamy tu więc pokaźną liczbę reprodukcyj dzieł malarzy polskich tak znanych i sławnych już w szerokim świecie, jak i innych, młodych i szerszemu ogółowi nieznanych. Cały szereg studjów i artykułów porusza aktualne i poważne zagadnienia polskiej sztuki współczesnej — malarstwa, architektury, muzyki, wychowania estetycznego — gdy liczne przeglądy i recenzje wyciągają z pod korca „wojennej" obojętności, to co się u nas w dziedzinie sztuki przecież dzieje. Pismo może liczyć na poparcie szerokich kół artystów i inteligencji, poparcie, na które zupełnie zasługuje."

**Przegl. Por.** 26. III. 1922. „Wianki". Wytworne ilustrowane czasopismo artystyczne, założone w r. 1919, zostaje wznowione, jako organ poświęcony wszystkim formom twórczości artystycznej.

Pismo to obejmuje plastykę, poezję, muzykę i teatr, dając pierwszorzędne reprodukcje tonowe w dziale ilustracji, a szereg fachowych artykułów w tekście. Żałować wypada, że szczupły nakład pisma i jego wytworność czynią je mało dostępnem dla szerokich sfer żądnych zaznajomienia się ze sztuką. Z uwagi na swój program, pismo oczekuje silnego poparcia ze strony polskich sfer kulturalnych, przewidując ataki niemieckie, na które placówka poświęcona polskiej twórczości artystycznej musi być przygotowana. Naszem zdaniem pismo podobne zyska sobie najskuteczniejsze poparcie ze strony Rady Sztuki i ze strony sfer oficjalnych, powołanych do opieki nad sztuką i kulturą."

**Przegl. Por.** z 15. IV. 1922. „Wianki". „Wśród bardzo wielu miesięczników, dwu — i tygodników literackich, artystycznych i artystyczno-literackich, Wianki mają swe własne indywidualne oblicze. Nie niosą szumnych haseł programowych, nie reprezentują wybitnie żadnego kierunku, lecz „poświęcone polskiej sztuce i kulturze artystycznej", starają się ją uprzystępnić jaknajszerszym warstwom inteligencji. Dzisiejsza inteligencja, porająca się w ciężkim trudzie o minimum swego bytu, nie ma ni czasu, ni możności zgłębiania nowych prądów, obserwowania nowych poczynań, dlatego czasopismo, niosące jej wieści z różnych dziedzin sztuki, zasługuje na tem baczniejszą uwagę, tem wydatniejsze poparcie i tem pełniejsze uznanie swoich poczynań. Komitet redakcyjny daje pewną rękojmię, że pismo stanie na odpowiednim poziomie w dążeniu do osiągnięcia swych celów. Wydanie niezwykle staranne i artystyczne zdobią liczne fotografje prac artystów.

**Dziennik Poznański** Nr. 97 z 28 IV. 1922. „Wianki" Nr. VI. R 1922. „Gdyby nawet zapomnieć o wartości artystycznej i literackiej nowego pisma, sam fakt istnienia organu, poświęconego wyłącznie sztuce, kulturze, jednem słowem pięknu, o którym w epoce ogólnego zmaterjalizowania i barbarzyńskiego spłycenia życia mówi się tak mało, a myśli jeszcze mniej, zasługiwałby na podkreślenie i gorące słowa zachęty. A tembardziej, że mamy tu do czynienia nie z jakąś pretensją, czy nawet najlepszemi chęciami, lecz tylko chęciami, lecz z wysiłkiem celowym, uwieńczonym poważnym rezultatem. Komitet redakcyjny, złożony z całego szeregu ludzi wybitnych, niekiedy znanych ze swej działalności naukowej, literackiej czy artystycznej w całej Polsce. Niema działu ważniejszego, w zakresie przez pismo sobie postawionem, niema dziedziny literatury czy sztuki, którejby w komitecie nie reprezentowało przynajmniej jedno nazwisko, z reguły coś mówiące.

Zamierzeniem wydawcy jest rozbudzać zainteresowanie sztuką i kulturą polską wśród tych szerokich sfer społeczeństwa, które zdobywszy dziś środki materjalne mogą z pożytkiem dla rodzimej twórczości, współdziałać w wielkim dziele duchowego odrodzenia narodu od samych podstaw. Dotychczas wydane zeszyty „Wianków" rozbudziły zainteresowanie sfer francuskich, to też redakcja ma zamiar wprowadzić tę nowość, że obok tekstu polskiego będzie podawała tekst francuski artykułów. Tym sposobem stworzy się jeszcze jedna nić, wiążąca życie artystyczne i sztukę naszą z kulturą francuską, od której lata niewoli tak bardzo nas oddaliły, z naszą nieobliczalną wprost szkodą. Obok całego szeregu drobniejszych notatek, kroniki, oraz pięknych utworów poetyckich, zeszyt zdobi około dwudziestu rycin z dzieł sztuki, przemysłu art. itp.

Szata typograficzna zeszytu nie pozostawia nic do życzenia i można powiedzieć o formie zewnętrznej „Wianków", że jest jak na obecne stosunki wprost wytworna.

Jeżeli pismo spotka się ztem poparciem powołanych czynników i czytających kół, na jakie zasługuje, można oczekiwać, że rozwinie się ono na wydawnictwo istotnie piękne, mogące współzawodniczyć skutecznie z importem zagranicznym, którego największym urokiem jest najczęściej to, że pochodzi z zagranicy i nie mówi nic o nas." J. K.

**Dziennik Poznański** 8. VI. 1922. „W powodzi obcych wydawnictw (jak „The Studio", „Jugend", „Kunst", „Simplicissimus", „Les beaux Arts" i t. d.), które zalewają Polskę, wyróżniają się „Wianki" swoistością wyrazu, pierwszorzędnym zespołem współpracowników i niezwykle pięknym wyglądem graficznym. Wysoce estetyczna zewnętrzna szata tego pisma dowodzi, iż „Wianki" z chwilą uzyskania „oficjalnej" pomocy społeczeństwa, względnie z Departamentu Sztuki, zdołają przez wprowadzenie kolorowych reprodukcji, rywalizować skutecznie z publikacjami obcymi, subwencjowanymi — jak wiadomo — w celach propagandy przez obce rządy."

*Prof. J. Ader.*

**„Czas"** 30. VI. 1922. „Wianki", czasopismo ilustrowane, poświęcone polskiej sztuce i kulturze artystycznej. Zeszyt, wydany luksusowo, zdobi kilkanaście artystycznie wykonanych ilustracyj. Wianki wychodzą w Poznaniu, filja wydawnictwa znajduje się w Krakowie przy ul. św. Krzyża 5."

**Dziennik Poznański** 12. VI. 1922. Przeglądając nasze perjodyczne piśmiennictwo artystyczne, dostrzegamy dwa bardzo charakterystyczne objawy, nieznane obcej prasie.

Pierwszym jest epizodyczność istnienia wielu, naprawdę bardzo wielu, bo w różnych czasach, a prawie nigdy współcześnie powstałych organów, służących sztuce i kulturze, a drugim, wysoki — jak na nasze stosunki — ich poziom.

Zagranicą, utrzymują się i cieszą poparciem kulturalnych społeczeństw swoich, wielkie i poważne placówki piśmiennictwa angielskiego, francuskiego i niemieckiego (a w ostatnich przedwojennych czasach i rosyjskiego oraz czeskiego). Pisma takie, pod nazwą „The Studio", „Les beaux arts", „Simplicissimus",

„Nasz Smer“ itd., przenikają do ościennych a nawet i do odległych krajów i państw, szerząc znajomość intellektualnych poczynań zachodniej Europy — w całej Europie i Ameryce. Nawet Bułgarja i Jugosławja, nie mówiąc już o Japonji, wiedzą i pamiętają czem jest propaganda przez prasę, a zwłaszcza przez prasę artystyczną. Tylko u nas zdaje się, nie wiedzieć o tem Rząd, przypominający niekiedy swoją oszczędnością, ostracyzującą wszelki reprezentacyjny występ sztuki polskiej na szerszem forum, tego krótkowzrocznego kupca, który w obawie przed bankructwem zamyka sklep i zamierza ratować się przymknięciem oczu na wszelkie machinacje konkurentów.

W polskim ruchu wydawniczym, z zakresu sztuki i twórczości, notujemy poczynania tak poważne, jak owe, które są reprezentowane następującemi nazwami: „Chimera“, „Sztuka Polska“, „Nauka i Sztuka“, „Życie“, „Rzeczy piękne“, „Zdrój“, „Maski“, „Straż nad Wisłą“, „Ponowa“, „Skamander“, „Wianki“, „Południe“, „Krokwie“, i kilka innych.

Nie wdając się w ocenę programów ni kierunków tych pism, zaznaczyć trzeba, że większość z nich upadła z powodu braku poparcia ze strony Rządu i społeczeństwa polskiego, które, — oby ocknęły się ze stanu, w którym przymyka się oczy na widok zalewu ziem polskich przez obcą prasę.

Gdyby na czele departamentu stał twórczy umysł, i gdyby oparł się o szczęśliwszy dobór współpracowników, wówczas uważanoby sprawę utrzymania bodaj jednego polskiego pisma popularyzującego twórczość artystyczną, za punkt honoru narodowego i państwowego. — — —

Pisząc słowa moje, po przejrzeniu najnowszego numeru czasopisma artystyczno-literackiego „Wianki“, które w Wielkopolsce zdobyło wśród inteligencji tutejszej znaczną popularność, nie mogę oprzeć się chęci stwierdzenia, że w Polsce jest dość miejsca na dziesięć pism artystycznych; lecz by dojść do tej liczby należy bodaj jedno z nich utrzymać i doprowadzić do wyżyny pierwszorzędnej. To atoli zależy w przeważnej części od społeczeństwa naszego, które wytworzonemu pismu wtenczas byt umożliwi, gdy pismo będzie w wielkiej ilości egzemplarzy rozpowszechnione. Resztę zrobią pracownicy sztuki, wśród których tylko wrogowie polskości mogliby zwalczać pismo służące polskiej twórczości i kulturze. Wrogów tych łatwo poznać „po wytrwałości z jaką przemilczają zalety pisma i po uporze, z jakim wyolbrzymiają drobne usterki.“ W interesie naszym narodowym leży nie tylko czujność wobec fizycznej i materjalnej przemocy sąsiadów, ale i ustawiczna czujność wobec propagandy umysłowej i intellektualnej, zdążającej do tego, by z Polaków zrobić „polaczków“.

Sprawa jest o wiele ważniejszą niż utrzymanie „Wianków“ lub wskrzeszenie „Chimery“ a zaznaczając to, nie zamierzam zmniejszać zasług ni roli pism, dbających wewnętrznym i zewnętrznym wyglądem o reprezentacyjny poziom publikacji naszych. Przeciwnie, sądzę, że każdy komu nasze ubóstwo na tem polu dolega, sięgnie po „Wianki“ i po wszelkie polskie wydawnictwa kulturalne.

*Prof. dr. Miller.*

**Kurjer Poznański** 2. VI. 1922. „VII. Nr. wytwornego artystycznego czasopisma „Wianki“. — Pismo to, wychodzące staraniem Komitetu (do którego tutejsza Rada Sztuki wydelegowała jako swych przedstawicieli P. P. Prof. Bocheńskiego, H. Jackowskiego art mal. i Profesora Kapuścińskiego architekta), zawiera 30 reprodukcyj z pierwszorzędnych dzieł plastyki polskiej i 36 stron druku w zeszycie dużego formatu. Pierwszorzędni współpracownicy i wytrawne kierownictwo, rokują pismu świetny rozwój.

**Przegląd Poranny** 7. VI. 1922. „Zbiorowa praca Komitetu, wysoki poziom pisma, oraz rozbudzona wrażliwość społeczeństwa w kierunku popierania sztuki, rokują wydawnictwu „Wianki“ dalszy rozwój, zwłaszcza, jeśli zachowają one w programie swym zupełną niezależność od rozlicznych kierunków i obozów, istniejących wśród pracowników sztuki Zapewni to pismu niewątpliwe poparcie inteligentniejszych kół, w społeczeństwie, pragnącem zaznajamiania się z rezultatami pracy twórczej lecz obojętnem na walki i negatywne dyskusje w świecie artystycznym.“

**Krakowski Głos Narodu** 3. VII. 1922. „Wianki“, czasopismo ilustrowane, poświęcone polskiej sztuce i kulturze artystycznej. Wydawnictwo to zainicjowane jeszcze w r. 1919, a obecnie po dłuższej przerwie podjęte na nowo, jako naczelny punkt programu wysunęło zapowiedź objęcia w swej treści całokształtu polskiej twórczości artystycznej, a więc zarówno poezji i literatury, jak i zagadnień związanych ze sztukami plastycznemi, muzyką, teatrem itp. W realizacji jednak tego programu, ze względu już na sam skład redakcji, gdzie na 13 członków znajduje się tylko 2 literatów, dział twórczości plastycznej zajął uprzywilejowane stanowisko, zapełniając przeważną część pisma.

Obok interesującej treści przynoszą „Wianki“ bogaty materjał ilustracyjny, obrazujący współczesną polską twórczość plastyczną Dobry papier, czysty druk, staranne i piękne reprodukcye, rzetelna troska o odpowiedni układ graficzny nadają „Wiankom“ cechę pisma naprawdę artystycznego, zasługującego ze wszech miar na poparcie.

**Kurjer Pozn.** z 18. VII. 1922 r. „Wianki“ nr. VII. „Wytworny dwumiesięcznik artystyczno-literacki, wychodzący obecnie w Poznaniu staraniem Komitetu Redakcyjnego, przynosi w najnowszym zeszycie obok doskonałych reprodukcyj z zakresu polskiej plastyki (w liczbie przeszło trzydziestu zdjęć), utwory poetyckie, oraz szereg artykułów. Zeszyt ten budzi swym wykwintnym wyglądem i ponad zwykłą miarę obfitą liczbą świetnych reprodukcyj, szczery podziw dla komitetu, umiejącego — mimo trudnych warunków wydawniczych — zapewnić „Wiankom“ ten poziom na jakim stoją. Wyraźna programowa linja, przewijająca się w żywym i wartościowym zespole artykułów, jest najpoważniejszem świadectwem usilnej pracy Komitetu Redakcyjnego oraz kierownictwa, spoczywającego w rękach prof. Janczyka. Należy pragnąć i dokładać wysiłków, by jedyne dziś w Polsce, na tak wysokim poziomie stojące pismo, będące trybuną polskiego twórcy i artysty, i mostem między artystą a społeczeństwem, mogło rozwijać się i pracować, zgodnie z programem swoim, zawartym w pierwszym numerze „Wianków“. „Wianki“ powinny się znaleźć we wszystkich polskich bibljotekach, czytelniach i klubach, oraz w każdym domu, interesującym się sztuką i pracą twórczą.

Sfery zamożniejsze mogłyby ułatwiać pismu istnienie przez subskrybowanie zeszytów „Wianków“ zgóry, oraz przez propagandę. Nie ulega wątpliwości, iż gdyby artyści oraz prenumeratorzy „Wianków“ zdobyli dla swego pisma nowych abonentów, wówczas mielibyśmy własne nasze „Studjo“, do którego „Wianki“ zbliżają się swym charakterem najwięcej. Sporo jest w Polsce zamożnych ludzi i mogliby nie jedno pismo dla dobra Sztuki utrzymać; lecz część z nich bądź to nie wie nic o istnieniu naszych pism artystycznych lub jako obcy w narodzie naszym działają na szkodę całego naszego piśmiennictwa i kultury, więc i organów polskiej sztuce i kulturze służących popierać nie będą. Znaczna część, kupując publikacje obce, nie rozumie polskich i jest dla nich obojętną, acz popieranie wrogich nam organów jest dla kultury narodowej niesłychanie szkodliwe. Dużo tu wpływu posiada także moda. Do pewnych sfer droga wiedzie niestety tylko przez Paryż i Londyn. Jeśli poznają „Wianki“, jako pismo pokupne nawet w Paryżu, wówczas je zaabonują i nawet drogo płacić będą. Bo tak każe moda. A dzisiaj. chociaż „Wianki“ przynoszą reprodukcje prac Axentowicza, Krzyżanowskiego, Laszczki, Mehoffera, Roguskiego i Wyczółkowskiego lub utwory muzyczne Opieńskiego, albo wiersze Małaczewskiego, to jednak moda milczy, tak samo, jak milczała, gdy wychodziły: „Chimera“, „Życie“ i „Rzeczy piękne“. Jeśli „Wianki“ nie chcą podzielić ich losu, muszą starać się o debit zagranicą. O własnych siłach bez oparcia się o związki i grupy artystyczne oraz Rady Sztuki tego debitu nie otrzymają. Można przewidzieć, że „Wianki“ w dotychczasowym oparciu o grono prenumeratorów, których im przysparza zbiorowa praca komitetu współpracującego z Poznańską Radą Sztuki, będą wychodziły zwycięsko z tych trudności, jakie doba obecna nastręcza publikacjom aspirującym do wyżyny reprezentacyjnego organu. Resztę zrobi propaganda zbiorowa. Kądziel R.“

ADRES WYDAWNICTWA: „WIANKI“ KRAKÓW ŚW. KRZYŻA 5, POZNAŃ MICKIEWICZA 29. III p.

CENA ZESZYTU 750 MK. PRENUMERATA ZA TRZY ZESZYTY WRAZ Z PRZESYŁKĄ 2.250 Mk.

KONTO POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI: 203 677.